



ECHO KOŃSKOWOLI

PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE



NR 6 (186)

CZERWIEC 2010 ROK

ISSN 1426-0042

CENA 1,80 zł



DNI KOŃSKOWOLI '2010 W OBIEKTYWIE



Gratulacje od przew. RG obecnej kadencji dla przew. I kadencji Mariana Gębala i byłych radnych



Klucze od Końskowoli przekazał Zagłobie wójt S. Gołębiowski



Wernisaż X Wystawy Twórczości Rodzimych Artystów



Bajkowy kogel – mogel



Szamańskie sztuczki kabaretu „Onufry”



Zespół SKANER i nasza publiczność



Puchar dyr. GOK dla zwycięskiej drużyny



Tak tańczy zespół FLESZ



Dobrze rokujący młodzieżowy kabarecik



Wiadomości z Pożowskiej

20 lat samorządności w Polsce

Od niepamiętnych czasów w świadomości społeczeństwa pojawiała się chęć i potrzeba decydowania i działania na rzecz zbiorowości lokalnej, która najlepiej zna i rozumie swoje potrzeby i możliwości realizacji tych potrzeb. Dlatego też tworzyły się podziały terytorialne, które uwzględniały różne czynniki, tj.: ustrój polityczny i gospodarczy, ukształtowanie terenu, urbanizacja, stosunki komunikacyjne, warunki ekonomiczne i demograficzne czy zaszłości historyczne.

W czasach rozbiorów podział administracyjny i instytucje administracji przybierały odmienne formy pod każdym z trzech zaborców. Na przykład ziemie zaboru rosyjskiego podzielono na 10 guberni, te natomiast na powiaty i gminy o charakterze zbiorowym. Mimo tych podziałów istotną rolę odgrywał carski aparat urzędniczy a próby jakichkolwiek samorządności sprzeczne były z ideą carskiego samodzielnictwa.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. przystąpiono do tworzenia instytucji samorządu terytorialnego. Tam gdzie było to możliwe przeprowadzono wybory do lokalnych ciał kolegialnych, których jednym z zadań miało być scalanie i ujednolicenie porządku państwa. Jednakże 123 - letni czas zaborów odcisnął ogromne, odczuwalne nawet do dziś piętno podziału. Różnicowania struktur i kompetencji w poszczególnych regionach kraju nie udało się w pełni zniwelować w okresie międzywojennym.

W czasie wojny podział terytorialny dostosowany został do założeń ustrojowych III Rzeszy i ZSRR. Część zachodnich terenów została wcielona bezpośrednio do III Rzeszy. Z terenów zajętych przez okupanta niemieckiego utworzono Generalne Gubernatorstwo podzielone na 4 dystrykty, w 1941r. utworzono 5 dystrykt lwowski. Tereny zajęte przez Armię Czerwoną szybko zostały formalnie włączone w skład Związku Radzieckiego, jako Zachodnia Ukraina i Zachodnia Białoruś. Po drugiej wojnie światowej instytucje samorządu terytorialnego zostały formalnie przywrócone. Podstawową instytucją były jednak Rady Narodowe na poziomie gmin, powiatów i województw, które w zamierzeniu miały przejąć kompetencje samorządu przedwojennego. Zmiana ta podyktowana była sytuacją polityczną i ideologiczną. W 1950 r. samorządność została oficjalnie zmieniona, zaś system Rad Narodowych faktycznie przekształcono w lokalne organy administracji państwowej.

Rady narodowe miały w założeniach pełnić funkcję organów uchwałodawczych samorządu terytorialnego. Natomiast organami wykonawczymi miały być wydziały wojewódzkie i powiatowe z wojewodami lub starostami jako przewodniczącymi. W 1954 r. w miejsce gmin wprowadzono gromady i osiedla. Do 1975 r. funkcjonował trójstopniowy podział terytorialny na województwa, powiaty i gminy, które zastąpiły w 1972 r. gromady. W 1975 r. została przeprowadzona kolejna reforma samorządowa, tworząca dwustopniowy podział administracyjny na województwa i gminy.

Samorząd terytorialny został w Polsce przywrócony w 1990 r. Gmina stała się jednostką zasadniczego podziału terytorialnego stopnia podstawowego, województwo natomiast - jednostką zasadniczego podziału terytorialnego dla wykonywania zadań administracji rządowej i nie uzyskało statusu samorządowego. 1 stycznia 1999 r. wprowadzono w

Polsce trójstopniowy podział terytorialny na gminy, powiaty i województwa.

Od 20 lat faktyczną władzę w gminie sprawuje wspólnota lokalna, która w akcie wyborów powszechnych kreuje skład osobowy organów stanowiących - radę gminy, jak też od 2002 r. wybiera w wyborach bezpośrednich władzę wykonawczą - wójta. Gmina stała się zatem podmiotem uczestniczącym w sprawowaniu władzy publicznej i wykonującym w ramach ustaw istotną część zadań publicznych w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność. Zadaniem gminy jest zaspokajanie zbiorowych potrzeb społeczności lokalnej.

Przywrócenie samorządności gmin stanowiło znaczący krok w przełamywaniu monopolu władzy centralnej w obszarze politycznym, administracji publicznej, własności jak i gospodarki finansowej. Należy zdecydowanie podkreślić, że samorząd terytorialny stał się bez wątpienia integralną częścią ustroju współczesnej Polski. Pionierzy sprzed 20 lat pokonali wiele barier, m.in. brak doświadczenia, niedostatek wiedzy oraz nieufności społeczne. Choć proces kształtowania oblicza polskiej samorządności nie został zakończony, chociaż praktyka dnia codziennego samorządów budzi nieraz różne emocje i dyskusje, idei samorządności nikt już dziś podważyć nie może. Trudno bowiem wyobrazić sobie dzisiejszą Polskę bez tego, jakże istotnego, ogniwa życia publicznego. Zwyciężyła idea państwa obywatelskiego, jako przeciwieństwo państwa totalitarnego i centralnie zarządzanego. Stało się tak mimo oporu ówczesnej władzy, która zdawała sobie sprawę z tego, że autentyczny samorząd terytorialny to czynnik rozsądzający dawny ustrój. Polacy stali się prawdziwymi gospodarzami wspólnego dobra w swych gminach miejskich i wiejskich, w powiatach i województwach. Demokracja lokalna i regionalna nie jest jednak abstrakcyjną ideą, ale przede wszystkim praktyką - rozwiązywaniem konkretnych spraw. Towarzyszy temu prawie zawsze poszukiwanie mądrych kompromisów. Doświadczenia samorządów składają się na nasz niebagatelny dorobek: narodowy i obywatelski. Wyzwolona została ludzka aktywność, odpowiedzialność i przedsiębiorczość. Największą zdobyczą polskiego samorządu są właśnie ludzie, którzy przyjęli na siebie odpowiedzialność za kształtowanie nowego oblicza swych małych ojczyzn. Stworzone zostały wypróbowane procedury administracyjne. To cenny kapitał, który procentuje i będzie procentował w przyszłości. Bądźmy wytrwali i umiemy dostrzec zarówno ogrom dobrej roboty, który wspólnie wykonaliśmy, jak i wielość zadań, które również czekają na nasz wspólny wysiłek.

Treść referatu wygłoszonego przez Przew. RG Małgorzatę Szpyra podczas uroczystej sesji

Uchwały Rady Gminy

W dniu 26 maja Rada Gminy Końskowola podjęła uchwały w następujących sprawach:

- Gminnego Systemu Profilaktyki i Opieki nad Dzieckiem i Rodziną na lata 2010 - 2015,
- Regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie Gminy Końskowola,
- wprowadzenia zwolnień z podatku od nieruchomości w związku z tworzeniem nowych inwestycji,
- honorowego obywatelstwa Gminy Końskowola oraz zasad i trybu jego nadawania.

Tak naprawdę nie myślę o osiągnięciach... Rozmowa z wójtem Stanisławem Gołębiowskim



W ostatnim czasie wójt Gminy Końskowola Stanisław Gołębiowski został dwukrotnie honorowo wyróżniony. Naszemu wójtowi przyznany został „Medal srebrny za długoletnią służbę” - odznaczenie o randze państwowej, które z racji obecnej sytuacji w kraju przyznał pełniący obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski. Z rąk Wojewody Lubelskiego Genowefy Tokarskiej nasz wójt otrzymał natomiast „Medal za wieloletnią pracę i wkład włożony w budowanie samorządności Lubelszczyzny przez rzetelne wykonywanie obowiązków wójta a także inicjowanie działań mających na celu rozwój Lubelszczyzny oraz dbałość o dobro jej mieszkańców”. Wyróżnienia te zostały przyznane z okazji 20-lecia samorządności w Polsce.



- **Panie wójtę proszę wyjaśnić, jakie znaczenie dla mieszkańców naszego rejonu miało powstanie samorządu gminnego?**

- Reforma samorządu oddała w pewnym sensie sprawy życia codziennego mieszkańców gminy w ich własne ręce. Po utworzeniu gminy samorządowej zyskała ona osobowość prawną, dzięki czemu wszelkie sprawy mieszkańców załatwiane są tu, na miejscu – co jest znacznym udogodnieniem. Wybierane władze działają na rzecz oraz w imieniu mieszkańców. Gmina uzyskała ściśle określone dochody, w związku z czym może gospodarować swoimi finansami i realizować potrzeby lokalnej społeczności. Oczywiście, problemów i postulatów jest wiele, z racji czego muszą one być hierarchizowane, szczegółowo rozpatrywane i wtedy stopniowo podejmujemy określone działania.

- **Jest Pan związany z samorządem gminnym od początku jego istnienia. Jak wspomina Pan pierwsze lata jego funkcjonowania i co zmieniło się od tamtej pory?**

- Na początku problemów było bardzo dużo. Dwadzieścia lat temu, mimo że propaganda socjalistyczna głosiła informacje o prężnym rozwoju gospodarczym kraju, licznych i sprawnie przebiegających rozbudowach - realna sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Szczególnie w przypadku terenów wiejskich widać było znaczne zaniedbania, w większości gmin brakowało infrastruktury - potrzeby znacznie przewyższały ilość zrealizowanych inwestycji. O tamtej porze wykonałymi znaczną ilość różnych przedsięwzięć infrastrukturalnych, powstało wiele kilometrów sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. W kwestii tej jeszcze dużo jest do zrobienia, mieszkańcy zgłaszają nam potrzeby - jednak inwestycje tego typu są kosztowne, z racji czego konieczna jest cierpliwość. Obecnie skupiamy się na drogach, które prowadzą do większych skupisk gospodarstw oraz drogach łączących poszczególne wsie. Pamiętamy również o poprawie bezpieczeństwa, potrzebie budowania chodników dla pieszych. Aktualnie przygotowujemy zestawienia zrealizowanych inwestycji w gminie Końskowola w poszczególnych kadencjach, które następnie zostaną opublikowane.

- **Zapewne w ostatnich latach, w związku z naszym członkostwem w Unii Europejskiej znacznie poprawiły się możliwości uzyskania dofinansowania.**

- Jeszcze przed przystąpieniem do Unii Europejskiej, kiedy istniała możliwość wykorzystywania funduszy przedakcesyjnych, staraliśmy się jak najbardziej wykorzystać tę sytuację. Oczywiście było to możliwe na tyle, na ile pozwalał nam budżet – wysokość niezbędnego wkładu własnego jest ściśle określona w poszczególnych programach. W zależności

od tego, na co można było wykorzystać fundusze pozyskane z danego źródła, konkretnego projektu - wykonywaliśmy odpowiednie inwestycje. Niejednokrotnie sądzono, że pewne potrzeby są pilniejsze niż podejmowane aktualnie działania – jednak z racji konkretnego przeznaczenia pozyskanych przez nas pieniędzy wykonywaliśmy te prace, które były ściśle określone w realizowanym projekcie. Tak było w przypadku budowy stadionu w Końskowoli, kiedy mieliśmy możliwość uzyskania finansów w ramach Projektu Odnowy Wsi finansowanego z Europejskiego Funduszu Rolniczego Rozwoju Obszarów Wiejskich, czy też obecnie wykonywanych prac związanych ze stawami starowiejskimi.

- **Jaki jest stosunek mieszkańców wsi do podejmowanych inwestycji, czy często staje Pan przed koniecznością rozwiązywania zawitych problemów?**

- Oczywiście, wszelkie działania podejmowane są w porozumieniu z mieszkańcami danej wsi. Szczególnie trudnym problemem bywa konieczność zamykania szkół, jak w przypadku placówki w Stoku. Działania te podyktowane zostały zbyt małą liczbą uczniów w danej miejscowości. Jednak we współpracy z mieszkańcami wsi, a w szczególności rodzicami uczniów szkoły doszliśmy do korzystnego porozumienia – zapewniony został bezpieczny dojazd dzieci do bardziej odległej placówki, dowóz osobnym autobusem i opieka. Później mieszkańcy Stoku sami zgłosili potrzebę wykorzystania budynku szkoły, który nieużywany przez 4–5 lat niszczał. Kiedy doszliśmy do wniosku, że należy go sprzedać ogłoszony został przetarg, a pozyskane ze sprzedaży pieniądze przeznaczone są – zgodnie z ustaleniami z mieszkańcami wsi – na inwestycje w Stoku. Z funduszy tych zostanie odnowiona nawierzchnia drogi przebiegającej przez wieś i mam nadzieję, że wkrótce – oby jeszcze w tym roku – uda się dopełnić tego zobowiązania, które ciągle mam w pamięci.

- **Które z podejmowanych inicjatyw uważa Pan za największe osiągnięcia minionego dwudziestolecia?**

- Nie sposób wskazać najważniejszych osiągnięć ostatnich lat. Każda inwestycja, działanie, które ułatwia życie mieszkańcom gminy jest bardzo ważne. Staram się traktować wszystkie wsie równorzędnie. Pewne inwestycje mają szerszy zasięg, jak chociażby budowa gimnazjum – które służy mieszkańcom całej gminy, jednak te działania na mniejszą skalę również są bardzo ważne. Przykładowo: kiedy w 1995 r. oddaliśmy do użytku szkołę w Chrzachowie dla mieszkańców wsi było to duże udogodnienie. Tak naprawdę nie myślę o osiągnięciach, ale o tym co jeszcze jest do zrobienia.

Rozmawiała Agnieszka Brzozowska

Pamięć wciąż żywa

W wąwozach Lasu Stockiego znów rozległ się huk wystrzałów. Tym razem nie były to strzały złowieszcze, lecz salwa honorowa ku czci żołnierzy Armii Krajowej z oddziału Mariana Bernaciaka ps. „Orlik”, którzy 24 maja 1945 r. stoczyli tu zwycięską bitwę z połączonymi siłami NKWD, UB i MO.

Uroczystości upamiętniające 65 rocznicę bitwy, w dniu 30 maja 2010 r., miały szczególnie podniosły charakter i zostały objęte patronatem honorowym przez: Instytut Pamięci Narodowej i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Rozpoczęło je mszą św. pod pomnikiem, który w 1996 r. postawiono w miejscu pierwszej mogiły poległych partyzantów. W trakcie homilii ksiądz kanonik Piotr Trela, celebrujący mszę wspólnie z księdzem dziekanem Tomaszem Lewniewskim, powiedział: „Miłość Ojczyzny to najpierw pamięć, pamięć o tych wszystkich, którym tak wiele zawdzięczamy”. I ta pamięć była właśnie myślą przewodnią rocznicowych uroczystości. U stóp ołtarza i pomnika w wojskowym szyku



Henryk Gośniak - uczestnik bitwy w Lesie Stockim

stanęły: Kompania Honorowa Wojska Polskiego pod dowództwem kpt. Mariusza Pawłowicza i liczne poczty sztandarowe, dowodzone przez kpt. Mariana Maniaka, w tym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z kilku oddziałów i Batalionów Chłopskich. Wzniosłe momenty uroczystości, takie jak: wojskowy sygnał „Na zbiórkę”, hymn państwowy, apel poległych, salwa honorowa - nadały uroczystości patriotyczny charakter. Dowodem pamięci były też wieńce i kwiaty złożone pod pomnikiem, a składali je: Żołnierze AK i BCH, posłowie na Sejm RP Małgorzata Sadurska i Jarosław Żaczek, Witold Lisiewicz w imieniu posła Włodzimierza Karpińskiego, Puławskie Towarzystwo Tradycji Narodowych, prezes Gminnego Koła Związku Kombatantów RP Jan Białowas, Przewodniczący Rady Powiatu Krzysztof Szulowski, Starosta Puławski Sławomir Kamiński, Komendant Powiatowy Policji Kazimierz Kula, Przewodnicząca Rady Gminy Końskowola Małgorzata Szpyra, gospodarz uroczystości Wójt Gminy Stanisław Gołębiowski, Prezes Stowarzyszenia „Fara Końskowska” Przemysław Pytlak oraz dyrekcja i młodzież Zespołu Szkół w Końskowoli.

W trakcie uroczystości wręczono Srebrne Medale nadane przez Radę Pamięci, Walk i Męczeństwa dwóm żołnierzom AK: Stanisławowi Wójtowiczowi i Henrykowi Dziudkowi. Aktu dekoracji medalami dokonali: poseł Małgorzata Sadurska i wójt Stanisław Gołębiowski.

Przebieg walki przypominał Aleksander Lewtak, autor książki „Bitwa w Lesie Stockim”, która tego dnia była promowana i cieszyła się wielkim zainteresowaniem uczestników. Okolicznościowa część artystyczna wystawiona przez młodzież gimnazjalną, zespół „Śpiewający Seniorzy” i orkiestrę dętą, która towarzyszyła całej uroczystości, nawiązywała w swym klimacie do poezji i pieśni partyzanckich.

Upływ czasu sprawił, że niewielu uczestników bitwy pozostało wśród żyjących. Jeden z nich, Henryk Gośniak z Ryk, był tego dnia obecny, jednak wzruszenie nie pozwoliło Mu na podzielenie się wspomnieniami. Obecni też byli inni partyzanci,

a wśród nich Zbigniew Matysiak z Lublina, pseudonimy: „Kowboj”, „Dym”, który tak przedstawił swoje refleksje:

- Uroczystość w Lesie Stockim była jedną z najwspanialszych, jakie przeżyłem. Lasy stockie znam na wylot, jeszcze z czasów okupacyjnych. Osobiście nie walczyłem w Lesie Stockim. Jestem żołnierzem ze zgrupowania Zapory, jednak miałem mnóstwo przyjaciół, którzy służyli u Orlika. Można nawet powiedzieć – dość przewrotnie, że miałem przyjemność siedzieć z nimi w więzieniu, tak – bo w ich towarzystwie to prawdziwa przyjemność i zaszczyt. Byli oni wspaniałymi ludźmi.

Z podziemiem zetknąłem się w 1942 roku, jako piętnastoletni chłopiec.

Jestem autentycznym partyzantem do dzisiaj – nigdy się nie ujawniłem. Tamte lata odeszły w niepamięć, ale dla mnie są one wciąż bliskie i ważne. Mógłbym o nich mówić i mówić. Kolegów z Orlika wspominam z dumą i tęsknotą, a bitwa w Lesie Stockim była dowodem ich honoru i bohaterstwa.

Las otaczający pomnik oraz płonące nieopodal ognisko zachęciło do śpiewu partyzanckich pieśni. Jedną z nich była piosenka skomponowana przez Kazimierza Żochowskiego, partyzanta z oddziału „Orlika”:

Do oddziału leśnego bracie spiesz
Bo tam wzywa cię Ojczyzna twoja
Las ojcem twym i matką też
On osłoni cię jak zbroja
Ref.

Na bój, na bój
A zbrój się zbrój
Przygotuj broń
W pole goń, w pole goń

Wstąp w szeregi z braćmi swymi
I maszeruj razem z nami
Do zwycięstwa i do chwały
Wiódł cię będzie orzeł biały
Ref...

Maszerują chłopcy w las
W objęcia jego wielu zna
On tajemnic wiele zna
Lecz nie zdradzi swych żołnierzy
Ref...
Nadszedł już odwetu czas
Spłacimy długi swej Ojczyźnie
Maszerujemy wszyscy razem w las
Jeszcze krwawią nasze blizny
Ref...

Bożenna Furtak

Wypowiedź Z. Matysiaka zanotowała Agnieszka Brzozowska
Zdjęcia z uroczystości na str. 19

Niebywała wola niesienia pomocy

Upalne środowe przedpołudnie, a dokładnie godzina za pięć dwunasta. Przed remizą strażacką w Skowieszynie panuje ruch. Jest tu kilkanaście osób, zarówno kobiet jak i mężczyzn, stoją dwa samochody – duży strażacki star i fiat oraz dwie kuchnie polowe. Wszyscy zebrani krzątają się – mężczyźni przelewają gorącą zupę i podpinają kuchnie do samochodów. Kobiety donoszą kosze z chlebem, owoce oraz jednorazowe naczynia i załadują je do bagażnika fiata. Trwa gorączkowy pośpiech – bo trzeba zdążyć na czas.



Trwają przygotowania do wyjazdu

Taka sytuacja nie jest zdarzeniem jednorazowym, ona powtarza się tu już od kilkunastu dni, od momentu pierwszego zalania gminy Wilków przez powódź. To zorganizowana akcja niesienia pomocy powodziannom.

Z inicjatywą zorganizowania akcji przez mieszkańców Skowieszyna wyszedł p. Mirosław Pustelnik, radny tej miejscowości, reprezentujący ją w Radzie Gminy Końskowola. Padło hasło, a za nim błyskawicznie przyszedł odzew. Akcja ma na celu codzienne gotowanie posiłków i dostarczanie ich mieszkańcom zalanych terenów. Początkowo - po pierwszej fali powodziowej, posiłki dostarczano do miejscowości: Rogów, Szczekarków, Podgórz, Dobry, Zastów Polanowski. Po drugiej fali akcję rozszerzono na miejscowości: Janowiec i Parchatka. Początkowo inicjatywę podjęło miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich i jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej. Wraz z upływem czasu do akcji dołączają kolejni mieszkańcy.



Szefowa kuchni Z. Murat i inicjator akcji M. Pustelnik (pierwszy z prawej)

W sumie zaangażowanych jest około 50 osób. Codziennie ośmioosobowa grupa ludzi dobrej woli od rana gotuje posiłki, a koło południa wraz z przygotowanym prowiantem jedzie na wspomniane tereny, by wspomóc poszkodowanych przez

powódź. W pierwszych dniach akcji gotowanie odbywało się w prywatnym domu – u państwa Danuty i Waldemara Suszków. Potem przeniesiono się do remizy strażackiej. Obowiązki szefowej kuchni wzięła na siebie p. Zofia Murat. To pod jej okiem przygotowywane są jednodaniowe, ale pożywne posiłki obiadowe, codziennie co innego: zupa z wkładką, fasolka po bretońsku, bigos, kasza z gulaszem, forszmak...

Na początku produkty do gotowania pochodziły ze zbiórki wśród mieszkańców Skowieszyna. Akcja bardzo szybko zyskała uznanie wójta gminy, który wspomógł ją środkami z gminnej kasy oraz pieniędzmi pochodzącymi ze zbiórki wśród pracowników Urzędu Gminy i gminnych jednostek organizacyjnych. Gmina zakupiła też drugą kuchnię polową (jedną już była na stanie). Wsad do kotła zasilają również ubojnie: p. Lewtaka z Chrzachówka i p. Ciotuchy z Witowic. Pomocą służy też OSP z Pożoga, kierując tu codziennie samochód strażacki z kierowcą.

- *Wracamy stamtąd chorzy* – mówi jedna z pań – *ale jutro od rana znów będziemy gotować i nakarmimy potrzebujących pomocy poszkodowanych.*

- *Ludzie tam na nas czekają* – kwitują naszą rozmowę pracujące tu dziś osoby i pospiesznie wsiadają do samochodów. Za kierownicą stara zasiada druha Zbigniew Zadura z Pożoga, fiatem pokieruje dziś sam inicjator, Mirosław Pustelnik.

We wspomnianą środę przygotowany prowiant był bardzo różnorodny: pachnąca grochówka, chleb, mleko, banany, truskawki z plantacji jednej z pań, słodczyce dla dzieci.



Prowiant już gotowy

Na placu zostaje tylko pani Krystyna Kotelba. Ukradkiem ociera łzy. Ona nie chce tam jechać. W Zastowie Polanowskim jest jej dom, zalany wodą. Pani Krystyna od dwóch lat dzieli swój czas między dwa domy, ten w Skowieszynie i ten w Zastowie. Ze smutkiem opowiada, że po pierwszej fali woda w jej domu sięgała do połowy okien (dom na podpiwniczeniu). Obecnie sięga sufitu. Nie zdążyła nic zabrać ze sobą.

W akcję pomocy powodziannom włączyli się niemal wszyscy mieszkańcy naszej gminy. W wielu miejscowościach przeprowadzono zbiórki pieniędzy i paszy dla zwierząt. Ksiądz proboszcz Piotr Trela przy parafii zorganizował zbiórkę żywności i odzieży. Taką zbiórkę organizowały też szkoły. Ta pomoc trafiła właśnie do mieszkańców gminy Wilków, gdzie woda z Wisły zalała 90% obszaru gminy. Pozostaje mieć nadzieję, że przynajmniej odrobinę wspomogliśmy ludzi, którzy w okrutny sposób zostali doświadczeni przez los.

Bożenna Furtak

Akcja ratownicza w Witowicach

W piątkowy wieczór 14 maja 2010 r. mieszkańcy Witowic byli świadkami jednego z zadań **I Mistrzostw Województwa Lubelskiego w Ratownictwie Medycznym i Drogowym**. Uczestniczyli w nim słuchacze Medycznego Studium Zawodowego (kierunek ratownik medyczny), ratownicy z terenu naszego województwa oraz zespół reprezentujący Uniwersytet Medyczny w Lublinie. W sumie udział w Mistrzostwach wzięło siedem czteroosobowych zespołów. Jeden z etapów trzydniowej rywalizacji odbył się w naszej gminie – w Witowicach, gdzie miał miejsce uporzokowany wypadek zbiorowy, podczas którego członkowie drużyn ratowniczych ćwiczyli swoje umiejętności w udzielaniu pierwszej pomocy.

Mistrzostwa trwały od 13 do 15 maja 2010 r. W czwartek ratownicy wykonywali zadania praktyczne w miejscach publicznych w Puławach, gdzie musieli oni m.in. odebrać uporzokowany poród w warunkach ulicznych, zająć się noworodkiem oraz opatrzyć poważną ranę ciętą i udzielić pomocy nieprzytomnej starszej kobiecie.

O piątkowych konkurencjach, odbywających się w Witowicach, opowiedzieć zechciał jeden z organizatorów Mistrzostw:

- *Miał tutaj miejsce uporzokowany wypadek, zderzenie pojazdów – busa PKS z samochodem ciężarowym, w które uderzyło jadące z nadmierną prędkością auto osobowe. Jedną z przyczyn kolizji miały być warunki atmosferyczne – w tym przypadku akurat pozorowana scena jest zgodna z realną sytuacją pogodową, bo w związku z padającym od rana deszczem jezdni rzeczywiście jest śliska. W wypadku zostały poszkodowane 22 osoby, które są w różnym stanie. Działania polegają na segregacji poszkodowanych, za co odpowiedzialni są koordynatorzy grup, oraz udzieleniu im pomocy.*

Ciężko ranni pozoranci byli przewożeni do szpitala, w który na czas trwania konkurencji przekształcono miejscową remizę OSP.

Najmłodszy z pozorantów, dziesięcioletni Mikołaj bardzo dobrze sprawdził się w roli poszkodowanego. - *W tym wypadku miałem poparzoną buzię i potłuczoną, zdartą nogę. Ale szybko ratownicy się mną zajęli. Twarz Mikołaja rzeczywiście wyglądała na poparzoną – a to za sprawą charakterystyki wykonanej przez słuchaczki Medycznego Studium Zawodowego w Puławach, uczące się na kierunku Technik Kosmetyczny.*

Kolejny etap I Mistrzostw Województwa Lubelskiego w Ratownictwie Medycznym i Drogowym miał miejsce w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, we współpracy z Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym. Tam też odbyło się uroczyste zakończenie zawodów.

Mieszkańcy Witowic i okolicy, mimo padającego deszczu, z uwagą śledzili przebieg akcji ratowniczej. Niektórzy uczestniczyli w zdarzeniu jako pozoranci. Pani Sołtys Witowic wyraziła nadzieję, że obserwowane wydarzenia pobudzą nierozważnych kierowców do refleksji i większej ostrożności na drodze.

- *Ten wypadek był uporzokowany, ale tak naprawdę mógłby on się wydarzyć w rzeczywistości. W miejscu, gdzie przeprowadzone były zawody – tuż za skrajem na Opokę, przy przystanku autobusowym jest bardzo niebezpiecznie.*

Warto przypomnieć, że jednostka OSP w Witowicach od wielu lat należy do Krajowego Systemu Ratownictwa, dlatego też jej druhowie zostali wybrani na gospodarzy jednej z konkurencji Mistrzostw.

Agnieszka Brzozowska



Pozoranci niemal autentyczni



Pozorowanie obrażeń



Przed remizą, czyli szpitalem



Pomocy udzielała także sołtys M. Chabros (w środku)

Anna z Konińskiej Woli

Andrzej Tęczyński kasztelan krakowski, biskup Stanisław Tarło, Krzysztof książę Zbaraski, Łukasz Opaliński, Stanisław Herakliusz Lubomirski, August Aleksander Czartoryski... lista wybitnych przedstawicieli życia publicznego I Rzeczypospolitej, związanych z Końskowolą jest równie imponująca, co długa. Jednak bliższe spojrzenie na historię naszego regionu pozwala zauważyć, że często pomija się dokonania kilku kobiet, bez których dzieje Końskowoli byłyby inne. Gdyby nie Barbara z Konińskiej Woli, Anna z Konińskiej Woli, Barbara z Konińskich Pilecka, Izabela z Tęczyńskich Opalińska czy Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska – historia naszych miejscowości potoczyłaby się zapewne zupełnie inaczej...

Dni Końskowoli, obchodzone w czerwcu na pamiątkę wydania Andrzejowi Tęczyńskiemu przywileju zezwalającego na lokację miasta Wola Konińska wydają się idealnym momentem, by przywołać losy jego matki, Anny Konińskiej.

Anna była córką Jana Konińskiego herbu Rawa oraz Katarzyny Rytwiańskiej herbu Jastrzębiec. Jej ojciec był w prostej linii potomkiem kasztelana krakowskiego Warsza, najbliższego współpracownika księcia Bolesława Wstydliviego, a ród Konińskich w II połowie XV wieku znów zaczął aspirować do pozycji możnowładczej. Katarzyna była z kolei córką Marcisza Rytwiańskiego wojewody łęczyckiego oraz siostrą Dzierżawę kasztelana krakowskiego i Jana marszałka Królestwa Polskiego.

Anna była jedyną dziedziczką fortuny swoich rodziców: 9 wsi i części wsi klucza końskowskiego. W marcu 1482 r. wyszła za mąż za Gabriela Tęczyńskiego, najmłodszego syna zmarłego w 1470 r. kasztelana krakowskiego Jana. Gabriel posiadał niższe święcenia duchowne i jeszcze w 1480 r. był kanonikiem kolegiaty św. Idziego w Krakowie, ale zrezygnowawszy z kariery kościelnej, przejął z rąk starszych braci klucz morawicki (4 wsie) oraz Zdziłowice i część Batorza w ziemi lubelskiej, jak również dzierżoną zastawem królewską wieś Łętkowice. Małżeństwo z Anną Konińską, dziedziczką bogatego klucza, do tego uposażoną w posag o wartości 800 florenów (wystarczyłoby na zakup kolejnej, dużej wsi) pozwoliło Gabrielowi na osiągnięcie znaczącego statusu majątkowego.

W roku 1497 Gabriel Tęczyński zginął w bitwie pod Koźminem w czasie nieudanej wyprawy Jana Olbrachta do Mołdawii, osieracając siedmioro dzieci: Jana (urodzonego w 1484 r., jak wynika z inskrypcji nagrobnej, zachowanej na nagrobku w Kraśniku), Stanisława, Andrzeja, Helenę, Barbarę, Beatę i Annę.

Kolejne lata wskazują, że Anna Konińska z imponującą energią przystąpiła do działań, które miały zapewnić jej dzieciom osiągnięcie pozycji odpowiedniej tradycjom rodów, z których się wywodziła. Jakkolwiek po śmierci męża zarządzała łącznie ok. 16-17 wsiami, to był to majątek zbyt mały, by spokojnie myśleć o przyszłości synów (córkę zazwyczaj otrzymywały posag, by dobra rodziny nie przechodziły w ręce innych rodów).

O pozycji końskowskiej gałęzi Tęczyńskich w początkach XVI wieku świadczy małżeństwo córki Anny i Gabriela – Heleny – z Mikołajem Balem herbu Gozdawa z ziemi sanockiej. Jakkolwiek był to szlachcic zamożny, to nie pochodził z rodu możnowładczego. Posag Heleny wynosił 1000 florenów.

Kolejne lata przyniosły jednak wzrost znaczenia rodu

Anny – i to głównie dzięki jej talentom dyplomatycznym. Otóż w 1502 r. zmarł Andrzej Tęczyński kasztelan wojnicki, senior rodu i właściciel potężnego klucza tenczyńskiego. Zdarzenie to rozpoczęło dwuletnią batalię prawną szeregu gałęzi rodziny Tęczyńskich o prawa do zamku Tenczyn i okalających go wsi. W 1504 r. zawarta została decydująca ugoda między Andrzejem i Janem Tęczyńskimi synami Zbigniewa a synami Gabriela, reprezentowanymi przez sprawującą nad nimi opiekę Annę Konińską. Na mocy tej ugody Tęczyńscy z Końskowoli uznali prawa swoich braci stryjecznych do zamku w zamian za rekompensatę w wysokości 2 tysięcy florenów. Zapewne dzięki staraniom Anny do aktu ugody wpisano postanowienie, w świetle którego w przypadku, gdyby Andrzej i Jan Zbigniewowice nie pozostawili męskiego potomka, dobra tenczyńskie mają przejść na najstarszego przedstawiciela rodziny. Na mocy tego postanowienia w niemal pięćdziesiąt lat później syn Anny, Andrzej oraz jej wnuk Stanisław przejęli zamek, będący symbolem znaczenia i potęgi rodu Tęczyńskich. W 1508 r. Anna musiała się zobowiązać, że w ciągu sześciu lat jej niepełnoletni synowie Stanisław i Andrzej potwierdzą akt ugody zawartej w 1504 r.

W 1509 r. zmarła Barbara z Konińskiej Woli, żona Jana Tęczyńskiego z Rabsztyna (stryjeczna siostra Anny Konińskiej) oraz jej syn Stanisław. Oznaczało to wygaśnięcie bocznej gałęzi Tęczyńskich, zwanych także Rabsztyńskimi. W roku 1510 Anna za zawrotną kwotę 4 tysięcy florenów wykupiła od spadkobierców Rabsztyńskich część klucza kraśnickiego, a w 1512 pozostałą część tego klucza, jak również dobra rabsztyńskie oraz dwór na Wawelu w Krakowie. Warto zaznaczyć, że w owych czasach było niezmiernie trudno pożyczyć większe kwoty, a nawet królowie Polski pożyczali kwoty do wartości tysiąca florenów, jak np. Jan Olbracht od Jana Konińskiego z Witowic. Prowadzi to do stwierdzenia, że Anna Konińska, w oparciu o kilkanaście posiadanych wsi, zgromadziła prawdziwą fortunę, skoro była w stanie w ciągu dwóch lat skupić potężny, kilkunastowski klucz kraśnicki, przeżywający rozkwit jako leżący na szlaku królewskich podróży między Krakowem i Wilnem. Operacja zakupu Kraśnika była niezmiernie skomplikowana, bo oprócz rozliczeń pieniężnych, Anna Konińska przekazała kilka wsi w dożywocie dziedzicom Rabsztyńskich.

Z roku 1512 zachował się dokument, w którym król Zygmunt I Stary zezwolił Annie Konińskiej na sprzedaż szlachciance Katarzynie Ślizowej czynszu z klucza końskowskiego w zamian za 300 grzywien srebrnych, przeznaczonych na uposażenie ołtarza w kościele w Końskowoli. Moim zdaniem faktycznie pieniądze te zostały przeznaczone na sfinansowanie drugiej transzy płatności za Kraśnik, a uposażenie ołtarza było tylko pozorem, mającym ukryć rzeczywistą umowę pożyczki. Warto zaznaczyć bowiem, że pożyczki były zabronione jako niegodne chrześcijanina, co zmuszało szlachtę do imania się coraz to wymyślniejszych form prawnych kredytowania swoich inicjatyw.

O rosnącym znaczeniu Tęczyńskich z Końskowoli świadczy małżeństwo kolejnej córki Gabriela i Anny – Barbary. Przed listopadem 1510 r. wyszła ona za mąż za wojewodźcą łęczyckiego Wawrzyńca Myszkowskiego herbu Jastrzębiec, syna Piotra marszałka Królestwa Polskiego.

ciąg dalszy w kolejnym numerze Echa.

dr Przemysław Pytlak

Projekt odnowy kościoła farnego – aktualności

W dniu 20 maja, w czasie prowadzenia prac budowlanych związanych ze wzmacnianiem fundamentów w krypcie północnej, doszło do katastrofy budowlanej, w wyniku której zginął pracownik firmy realizującej prace, Pan Wojciech Chmurzyński.

Jakkolwiek sama świątynia nie jest zagrożona, to trwające postępowanie prokuratorskie oraz działania Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego zdecydowały o zamknięciu kościoła. Obecnie trwają prace biegłych przy sporządzaniu ekspertyz, które określą sposób zabezpieczenia fundamentów północnej ściany kościoła oraz samej kaplicy. Jest szansa, że w dniach, gdy ukaże się niniejszy numer Echa Końskowoli, zapadnie także decyzja Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego o rozpoczęciu dalszych prac wewnątrz kościoła – w tym związanych z usunięciem przyczyn i skutków katastrofy budowlanej w krypcie.

Wstępne ustalenia biegłych wskazują na możliwe przyczyny katastrofy – w tym na zawilgocenie fundamentów kościoła oraz możliwe błędy przy konstrukcji sklepienia krypty północnej. Okazuje się bowiem, iż było ono w dawnych wiekach przebudowywane, a dopiero zbieg w jednym czasie różnych wydarzeń mógł doprowadzić do jego częściowego załamania.

W trakcie prac związanych z wymianą posadzki w nawie północnej odnaleziono zostały relikty nieistniejącej już, drugiej kaplicy północnej. Zgodnie z opisem kościoła z 1595 r., naprzeciwko wejścia południowego (bocznego) znajdowała się kaplica, pod którą miała znajdować się krypta Tęczyńskich. Obydwie kaplice północne miały być połączone, tak jak połączone były krypty pod nimi zlokalizowane. Po pożarze w 1617 r. kaplica Tęczyńskich została rozebrana, a przejście między kryptami prawdopodobnie już wtedy zamurowano. Kolejna przebudowa obecnej krypty północnej miała miejsce na przełomie lat 60 i 70 XVII wieku (zamurowano stare wejście i wykuto nowe, wiodące ze środka nawy głównej), a w świetle ekspertyzy dotyczącej zabezpieczenia fundamentów kaplicy północnej, krypta mogła zostać przebudowana także w I połowie XVIII wieku. To nie koniec zagadek, bo nie jest znane

przeznaczenie lunety prowadzącej w kierunku zakrystii oraz czas powstania krypty prowadzącej pod ołtarz świętego Stanisława (powstała przed 1647, bo taka data widnieje na jej ścianie). Widać zatem, jak dalece zawiła i tajemnicza pozostaje historia krypty północnej...

Tajemnicze są również znaleziska w nawie północnej. Oprócz kilkunastu monet z lat 60 i 70 XVII wieku, odnalezionych w pobliżu relikwii nieistniejącej od 1621 r. kaplicy północnej, archeolodzy zabezpieczyli ołowianą kulę muszkietową oraz pozostałości ołowianych ram witraży. Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości wszystkie te odkrycia pozwolą na odtworzenie dziejów nawy północnej kościoła.

Jednocześnie wciąż trwają prace przy renowacji elewacji świątyni oraz kapliczek drogi krzyżowej i muru okalającego kościół parafialny.

dr Przemysław Pytlak

I Rajd Toporczyków Tęczyńskich z udziałem „Fary Końskowskiej”.

W dniu 13 czerwca przy zamku Tenczyn koło Krakowa odbył się finał I Rajdu Toporczyków Tęczyńskich, organizowanego przez Gminę Krzeszowice, stowarzyszenie „Ratuj Tenczyn” i „Stowarzyszenie na rzecz szkoły w Tenczynku”. Na zaproszenie organizatorów „Fara Końskowska” wzięła udział w tej imprezie, przekazując jako nagrody dla uczestników łącznie kilkadziesiąt egzemplarzy wydanych przez nas publikacji. W trakcie finału, wraz z Panem Wojciechem Pikulą z Chorągwi Rycerstwa Ziemi Lubelskiej, uczestniczyliśmy w rozmowach dotyczących dalszej współpracy między naszymi stowarzyszeniami, w tym o zakresie wytyczenia „Szłaku Topora” – prezentującego zabytki związane z historią rodu Tęczyńskich. Szczegółowa relacja z finałem Rajdu znajduje się na stronie „Fary” w zakładce Aktualności.

dr Przemysław Pytlak

Wzrost znaczenia politycznego i ekonomicznego książąt Czartoryskich w XVII i na początku XVIII wieku

Syn Jerzego Czartoryskiego, księcia na Klewaniu starosty łuckiego książę Mikołaj Jerzy (zm. 1662 r.) dziedzic Klewania i Żukowa przez znaczną część swego życia brał udział w wojnach z Kozakami, Tatarami i Szwedami, które przetaczały się przez Rzeczpospolitą. Pełnił urzędy senatorskie - od 1633 r. kasztelan wołyńskiego, w 1655 r. został wojewodą podolskim, a w 1657 r. wojewodą wołyńskim. Odbudował zniszczone w wojnach z Kozakami Chmielnickiego miasto Klewań koło Łucka.

Do wzrostu znaczenia rodu przyczyniło się małżeństwo Mikołaja Jerzego z księżniczką Izabelą Korecką herbu Pogoń litewska, której wygasający już, bogaty ród wywodził się podobnie jak Czartoryscy, od wielkiego księcia litewskiego Olgerda. Potomkowie Izabeli i Mikołaja Jerzego odziedziczyli po matce Korzec i Oleksiniec na Wołyniu, a po ojcu Klewań i Żuków, co doprowadziło do podziału formalnie przez ich wnuków w 1701 r. na dwie linie: Korecką i Klewańską. Z trzech synów Mikołaja Jerzego: Michał Jerzy jeszcze za życia rodziców został dziedzicem Klewania, Jan Karol dziedzicem Korca, a trzeci z braci - Kazimierz Florian (ok. 1620 – 1674) po studiach odbytych w Rzymie szybko awansował na urzędach kościelnych. Po powrocie z Rzymu, skąd przywiózł ofiarowane mu przez kardynała Barberiniego zwłoki św. Bonifacego, został sekretarzem króla Władysława IV, następnie kanonikiem wileńskim, płockim, od 1650 r. biskupem poznańskim, od 1654 r. kujawskim. Jako biskup kujawski wydał list pasterski

potępiający nadużycia w procesach o czary (1657 r.). Dążył stale do łagodzenia antagonizmów i szukania sposobów kompromisów. Po śmierci Prażmowskiego (1673 r.) został mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim i jako papieski nominat arcybiskup i prymas interrex po śmierci króla Michała swymi staraniami skrócił czas bezkrólewia, przyczyniając się do wyboru na króla Jana III Sobieskiego. Po kilku miesiącach pełnienia tej funkcji zmarł w 1674 r.

Brat arcybiskupa książę Jan Karol (zm. 1680 r.) założyciel linii koreckiej Czartoryskich, zawarł małżeństwo z Anną Zebrzydowską, miecznikówną koronną, która dostała w posagu Kalwarię Zebrzydowską i dlatego początkowo przeniósł się do województwa krakowskiego, gdzie został w 1664 r. podkomorzym krakowskim a także starostą żywieckim.

Po otrzymaniu dóbr koreckich przeniósł się znów na Wołyń. Liczne potomstwo, którego dochował się z dwóch żon, nie wyróżniło się w życiu społecznym. Do przedłużenia egzystencji linii koreckiej przyczynił się tylko jeden jego syn Józef (zm. 1750) książę na Korcu chorąży wielki litewski od 1698 r. i starosta puński. Z małżeństwa z Teresą Denhoffówną miał córkę Magdalенę, wydaną za Michała Wiśniowieckiego i syna Stanisława Kostkę (zm. 1766 r.) księcia na Korcu, dziedzica Oleksińca i Klawarii Zebrzydowskiej łowczego wielkiego koronnego. Stanisław Kostka żonaty był od 1736 r. z wojewodzianką chełmińską Anną Rybińską, z którą miał córkę

ciąg dalszy na str. 13

Dni Końskowoli'2010

Na tegoroczne dni miejscowości, 11-12-13 czerwca, organizatorzy zaplanowali różnorodny i bogaty program. Dzięki sprzyjającej aurze udało się go zrealizować w pełni.

Uroczysta sesja Rady Gminy



Sesję inaugurującą obchody Dni Końskowoli poświęcono w głównej mierze 20-leciu samorządności. 27 maja br. minęło 20 lat od pierwszych wyborów, będących w pełni

demokratyczną manifestacją społecznego odrodzenia. Stały się one momentem przełomowym, początkiem nowej ery - pełnej oczekiwań i nadziei. I właśnie tę nową erę gminy Końskowola podsumowano na uroczystej sesji. Wystosowano zaproszenia do radnych wszystkich pięciu kadencji. Obecni otrzymali pamiątkowe statuetki wręczone przez przew. RG Małgorzatę Szpyra i wójta Stanisława Gołębiowskiego. Spotkanie było okazją do refleksji i wspomnień, które snuli byli radni. Młodzież z gimnazjum zaprezentowała pokaz multimedialny ukazujący najważniejsze dokonania w minionym okresie.



W części artystycznej Klub Małego Księcia wystawił spektakl teatralny „Don Kichote”, a dopełnieniem uroczystego charakteru spotkania był koncert solisty operowego Andrzeja Jurkiewicza z Łodzi. Tenor wykonał kilka arii, m.in. Jontka z „Halki” Stanisława Moniuszki, za co publiczność nagrodziła go oklaskami na stojąco.

XVII Konkurs Wiedzy o Końskowoli

W tegorocznej edycji konkursie wzięło udział 19 uczniów ze Szkoły Podstawowej w Końskowoli i Gimnazjum. Po pierwszym etapie do finału zakwalifikowało się 9 osób. Ponieważ finaliści odpowiadali na wszystkie wylosowane przez siebie pytania „śpiewając”, jury postanowiło przyznać im wszystkim równorzędne miejsce. I tak zwycięzcami w poszczególnych kategoriach zostali:

Szkoła Podstawowa

Agnieszka Szlendak kl. V a

Agata Dębek kl. V b

Damian Kozak kl. V b

Karolina Lewandowska kl. VI a

Przemysław Gradziński kl. VI b

Kacper k Nowacki kl. VI b

Gimnazjum

Olga Ciupak kl. III e

Honorata Sadurska kl. III e

Aneta Ziółek kl. III e



Młodzież naszej gminy po raz kolejny udowodniła, że historię swojej miejscowości zna bardzo dobrze.

X Wystawa Twórczości Rodzimych Artystów

Tegoroczna wystawa jest wydarzeniem szczególnym, bo jubileuszowym i ze wszech miar wyjątkowym – ponieważ prezentują na niej swój dorobek twórczy prawie wszyscy zaprzyjaźnieni z Gminnym Ośrodkiem Kultury artyści.

Od jej zarania wystawiają tu swoje prace ludzie o artystycznych duszach, którzy w różny sposób związani są z Końskowolą. Wielu z naszych rodzimych artystów to profesjonaliści posiadający artystyczne wykształcenie i liczne sukcesy, w tym na arenie międzynarodowej. Bardzo cieszy fakt, że zdobyta przez nich sława nie jest barierą do zaprezentowania owoców swojej pracy tu, w miejscu swego pochodzenia. Wśród wystawców jest również znaczne grono artystów amatorów, tworzących w domowym zaciszu, których prace również ogromnie cieszą. O każdej z dziedzin sztuki prezentowanej na wystawie - malarstwie, rzeźbie, fotografii, grafice, witrażach, misternych haftach - można by mówić wiele dobrego, ale ta sztuka broni się sama. Wystarczy wnikliwie popatrzeć i dostrzec jej piękno.

Na tę jubileuszową okoliczność GOK wydał katalog, który jest przeglądem twórczości rodzimych artystów. Na kolorowych stronach publikacji zaprezentowano 46 twórców oraz niektóre z ich prac.

Wernisaż wystawy miał miejsce 11 czerwca, natomiast czynna ona będzie do końca lipca (w dwóch salach – na parterze i na dole). Zapraszamy.

Prezentacje FARY

Od kilku lat w organizację Dni Końskowoli aktywnie włącza się Stowarzyszenie „Fara Końskowolska”. W tym roku przygotowano dwie prezentacje multimedialne. Pierwsza z nich odbyła się w piątkowy wieczór przed kościołem św. Anny i promowała nowe wydawnictwo „Kościół św. Anny w Końskowoli” autorstwa Magdaleny Wasiluk. - *Wydawnictwo jest opowieścią o losach budowli, ale też próbą przedstawienia fenomenu kościoła, nazywanego Perłą Renesansu Lubelskiego. Niniejsze wydawnictwo to także marzenie, by kościół św. Anny odzyskał przynależny mu, dawny blask – powiedział prowadzący spotkanie prezes Fary Przemysław Pytlak.*



Druga prezentacja miała miejsce w sobotę w GOK. Jej tematem były odkrycia archeologiczne i architektoniczne oraz projekt odnowy kościoła farnego w Końskowoli. Prezentację poprowadził archeolog Rafał Niedźwiadek, współpracujący od dawna ze Stowarzyszeniem i sprawujący nadzór archeologiczny nad pracami renowacyjnymi kościoła.

Turniej Piłki Siatkowej

Tradycją już się stało, że przy okazji Dni Końskowoli rozgrywany jest turniej sportowy o Puchar Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury. Niegdyś były to turnieje tenisa stołowego i koszykówki, a od kilku lat piłki siatkowej. Mimo że puchar funduje dyrektor GOK, to organizacją turnieju zajmuje się p. Wojciech Krasieński, nauczyciel wychowania fizycznego w szkole w Końskowoli, któremu składam serdeczne podziękowanie za współpracę.

W tegorocznym turnieju, rozgrywanym w sobotę w sali gimnastycznej Zespołu Szkół, wzięły udział 4 drużyny o wysokich umiejętnościach sportowych. Tym umiejętnościom towarzyszyła też prawidłowa postawa sportowa, co dało obraz gry fair play. Po rozegraniu 6 meczów, w tym finałowego tie break między drużynami CZART i SUPER NORMAL, kolejność jest następująca: 1. Super Normal, 2. Czart, 3. Szpulki, 4. Jastków.

Mecz OLDBOY-ów

Również w sobotę na stadionie w Końskowoli odbył się mecz o Puchar Prezesa KS Powiślak Końskowola. Naprzeciw siebie stanęły drużyny: Oldboy-ów Powiślaka i Starostwa Powiatowego w Puławach.

Mecz zakończył się wynikiem 2:1 dla Oldboyów, obie bramki dla zwycięzców strzelił sam prezes Powiślaka, Artur Suszek.



Wygrana drużyna otrzymała puchar. Po meczu piłkarze obu drużyn wspólnie świętowali przy ognisku. Organizatorami spotkania byli: prezes Klubu Sportowego

Powiślak Końskowola Artur Suszek oraz wójt gminy Stanisław Gołębiowski.

Motocykliści na czele korowodu

Nikt się nie pokusił o policzenie, ale pewnie blisko 50, a może więcej motocyklistów na swych maszynach przybyło przed GOK w niedzielne popołudnie. Na czele barwnego korowodu przejechali ulicami Końskowoli na plac wystawowy, gdzie zorganizowali akcję MOTOCYKLIŚCI - POWODZIANOM. Motocykle, zarówno nowe jak i te stare (a może przede wszystkim stare) wzbudzały ogromne zainteresowanie. Z oferowanej możliwości przejażdżki skorzystało wiele osób, szczególnie młodych dziewcząt.



W korowodzie za motocyklistami i orkiestrą podążał Onufry Zagłoba, w postać którego wcielił się ponownie Dariusz Gutowski. Symboliczne przekazanie kluczy od Końskowoli przez wójta S. Gołębiowskiego, dało początek dobrej zabawie, nad którą miał czuwać Imć Zagłoba.

Festyn rodzinny

Festyn trwał 8 godzin. Organizatorzy Dni Końskowoli wiele lat temu przyjęli zasadę, że podczas tego festynu prezentują się przede wszystkim utalentowani artyści amatorzy z naszego środowiska. W tym roku wystąpili: dzieci z przedszkola w Końskowoli w barwnych strojach ludowych, orkiestra dęta, młodzież gimnazjalna z widowiskiem obrazującym sąd nad postaciami z powieści H. Sienkiewicza, wokalne i taneczne zespoły dziecięce oraz młodzieżowe z Gminnego Ośrodka Kultury, zespół tańca towarzyskiego „Flesz”, tancerze z Akademii Promocji Tańca, młodzieżowy kabarecik, zespół „Śpiewający Seniorzy”, rodzice przedszkolaków przedstawiający humorystyczne bajki, karatecy z klubu Tang Soo Do, kabaret „Onufry” oraz zespół SKANER. Festyn zakończyła dyskoteka.

Liczne stoiska promocyjne instytucji prezentowały swoje produkty. Wśród nich było też stoisko Końskowolskiego Towarzystwa Regionalnego oferujące najnowsze wydawnictwa książkowe oraz widokówki z krajobrazami Końskowoli i okolic.

Było gwarno i wesoło. Nad placem powiewały kolorowe balony, dzieci zjeżdżały na „dmuchańcach”, młodzież fruwała na karuzelach, wata cukrowa oraz lody dodatkowo osłodziły i ochłodziły nastroje.

Publiczność dopisała bardzo licznie. Nawet Mistrzostwa Świata w piłce nożnej nie stanowiły dla nas konkurencji. Odrobinę stresu organizatorom przysporzył chwilowy brak prądu, jednak dzięki skutecznej interwencji zakładu energetycznego udało się problem zażegnać. Skoro już po uroczystościach, to możemy pochwalić pogodę, była super. Bo od pogody w dużej mierze zależy powodzenie imprezy plenerowej.

Bożenna Furtak

Pasja plus zdrowy rozsądek

Motocyklistów w naszej gminie jest dość wielu. Piękne maszyny od wczesnej wiosny do późnej jesieni widać na drogach, a ich posiadacze starają się aktywnie uczestniczyć w życiu lokalnej społeczności. Świadczy o tym chociażby ostatnio podjęta przez nich inicjatywa „Motocykliści powodzianom” (podczas Dni Końskowoli), polegająca na zbiórce pieniędzy na rzecz ofiar powodzi połączonej z możliwością przejażdżki oraz zrobienia sobie zdjęcia na wybranym motocyklu. Inicjatywa podjęta została po raz pierwszy i jak zapewniali – nie ostatni. Zdecydowanie był to sukces, ponieważ udało im się zebrać kwotę 2.600 złotych. Oni sami skromnie przyznają, że po prostu chcieli pomóc, a motocykle - to ich życie.



Wójt S. Gołębiowski i motocykliści podczas Dni Końskowoli

O swojej pasji opowiedziały motocyklistki: Karolina i Lena oraz dwóch Jacków, Krzysztof, Karol, dwaj Andrzej, Marian, Ignacy, Tadeusz, Kamil. Nasi motocykliści są w różnym wieku, ich losy spleciło wspólne hobby. Razem jeżdżą ojciec i syn – Tadeusz i Ignacy oraz małżeństwa – Karolina i Jacek, a także Lena i Andrzej.

Trzeba mieć pasję... i zdrowy rozsądek

Na pytanie który z motocyklistów najdłużej zajmuje się tym hobby reaguja oni śmiechem - wszyscy interesują się motocyklami od dziecka. Najpierw w ich życiu były Simsony, potem tak zwane „komarki”, Jawy... Przyznają rzeczowo, że auto dziś prawie każdy posiada, jednak motocykl to szczególna pasja – nie dla każdego. Motocykliści zgodnie twierdzą, że żaden z nich nie dba o swój samochód tak jak o motor: *Wiadomo, że auto jest bardziej praktyczne, szczególnie kiedy ma się rodzinę. Jednak zawsze motocykl jest na pierwszym miejscu. Trzeba mieć pasję. Motocykliści to wolni strzelcy, a jednocześnie zawsze możemy na sobie nawzajem polegać. Jazda na motocyklu to wolność!* Marian, właściciel Hondy Goldwing frywolnie stwierdza: *Dziewczynę można zabrać na przejażdżkę, a ja jeszcze nie spotkałem takiej, która by odmówiła – bo jazda motocyklem to najprzyjemniejsza rzecz, jaką można robić w ubraniu...*

Ze statystyk wynika, że tylko niewielki odsetek wypadków z udziałem motocyklistów spowodowanych jest przez kierowców jednośladów. Krzywdzi powtarzany często stereotyp motocyklistów jako nieodpowiedzialnych, lekkomyślnie przekraczających dozwoloną prędkość jazdy – czasami nazywanych wręcz „dawcami organów”. Oni sami twierdzą: *My naprawdę jeździmy ostrożnie – bezpiecznie i nie łamiąc przy tym przepisów ruchu drogowego. Dbamy o bezpieczeństwo na drodze, również dla własnego dobra – w przypadku zderzenia z samochodem zawsze bardziej poszkodowany jest motocyklista. Do złośliwych kierujemy sprostowanie – nie ma wśród motocyklistów „dawców organów”, bo po wypadku z kierowcy motocykla nie zostaje nic, co nadawałoby się do przeszczepu...*

Rodzinne tradycje

Motocyklem poświęcają oni dużo czasu, a rodziny zdecydowanie ich w tym wspierają: *Żony wiedzą, że jeśli po pracy nas nie ma w domu – to jesteśmy w garażu przy motorze.* Synowie zwykle przejmują pasję od ojców, którzy są lub byli motocyklistami – tak jak w przypadku najmłodszych: Jacka, Krzyska, Ignacego czy Karola. Marian często jeździ ze swoim pięcioletnim wnuczkim, bo jak twierdzi - *pasję trzeba zaszczepiać od kolebki...* Tadeusz cieszy się, że młodszy syn interesuje się motocyklami tak samo jak ojciec i brat. W rodzinie Andrzeja bakcyła złapała nastoletnia córka. Obecnie jeździ ona skuterem i nie myśli nawet o zamianie go na samochód, bo woli przejażdżki „weteranem” ojca – Jawą z 1956 r.

Coraz więcej kobiet interesuje się motocyklami – nie tylko jako pasażerki, często podziwiając w ten sposób hobby mężów. Karolina jeździ od pięciu lat, w dniu ślubu z Jackiem w drodze do kościoła towarzyszyło im sześćdziesięciu ośmiu motocyklistów – parada zrobiła na przechodniach ogromne wrażenie, a goście weselni wspominali ją jeszcze przez długi czas. Lena również pasjonuje się motocyklami nie od dziś – przyznaje, że jeździła już jako piętnastolatka, chociaż wtedy na prawo jazdy jeszcze musiała poczekać. W kwestii umiejętności panie w niczym nie ustępują kolegom, a czasami wzbudzają wręcz ich zazdrość. Kiedy Lena kupiła motocykl osiągający prędkość powyżej 200 km/h mężczyźni pukali się w czoło, a jej uczniowie w szkole... byli zachwyceni anglistką z taką pasją.

Cudeńka...bywają kosztowne

Każdy z motocyklistów bardzo dba o swój motor. Karolina i Jacek są dumni z nowego nabytku – Hondy Pan European, na której z radością pozuje do zdjęć ich dwuletnia córeczka Julka. Motocykl Tadeusza przez dwadzieścia lat stał w garażu, aż w końcu doczekał się swojego powrotu na drogi. Właściciel Simsona z 1958 roku sam przygotował go do jazdy po długiej przerwie, szukał niezbędnych części i reperował usterki. Obecnie motocykl wzbudza podziw na równi z nowoczesnymi maszynami. Aktualnie Ignacy i Tadeusz są w trakcie restauracji Junaka z 1962 roku. Mimo że praca nad przygotowaniem motocykla do jazdy wymaga wiele wysiłku –

szukania części w całej Polsce, a nierzadko również za granicą oraz długich godzin spędzonych w garażu, motocykliści mówią o niej z uśmiechem i satysfakcją.

Marian zalety swojej Hondy mógłby wymieniać bez końca: nawigacja, podgrzewane siedzenia i manetki (uchwyt przy kierownicy motocykla, na którym kierowca w czasie jazdy trzyma dłonie – A.B), niezbędny bieg wsteczny – bo maszyna przygotowana do jazdy waży około 500 kg. Twierdzi on, że w jego Hondzie Goldwing brakuje tylko deski do prasowania... Posiadanie takiej maszyny łączy się jednak ze znacznym wkładem finansowym. Każdy motocykl dla swojego właściciela jest bezcenny, za to słono kosztują niezbędne dodatki – odpowiednie ubranie, dobre rękawice i solidne buty oraz najważniejszy element stroju motocyklisty – wysokiej jakości kask. Na najbardziej podstawowe wyposażenie posiadacz motocykla musi wydać od kilkuset – w przypadku rzeczy używanych, do kilku tysięcy złotych. Cóż, przyjemność kosztuje...

Niezrzeszeni, nieobszyci

Motocykliści z naszej gminy nie należą do żadnego klubu. Jak sami twierdzą, nie jest im to potrzebne – a w życiu prywatnym raczej przeszkadza... W każdym klubie obowiązuje przestrzeganie regulaminu, co oznacza konieczność uczestniczenia w określonych jazdach i imprezach. Większość naszych motocyklistów ma rodziny, zobowiązania – nie chcą by narzucano im przymus – jadą gdzie chcą, kiedy mają ochotę. Spotkania odbywają się przez cały rok – również w zimie. W internecie znaleźć można kalendarz zlotów – dokładne miejsca i terminy. Podobno jest ich tyle, że można by jeździć na któryś co tydzień. Marian wspomina tegoroczny zlot w Częstochowie, gdzie zebrało się 20 – 30 tysięcy

Wzrost znaczenia... ciąg dalszy ze str.9

Konstancję, żonę Zamojskiego, syna Kazimierza (zm. ok. 1803 r.) chorego umysłowo i Józefa Klemensa. Józef Klemens (1740 - 1810) to drugi syn Stanisława Kostki, książe na Korcu, stolnik wielki litewski, mianowany w 1764 r. po wyborze na króla Stanisława Poniatowskiego i starosta łucki.

Po powrocie z poselstwa do państw włoskich w 1765 r. osiadł w dobrach na Wołyniu. Wykazywał dużo inicjatywy i wytrwałości w działalności gospodarczej.

Miasto Korzec uczynił ogniskiem fabrycznym na Wołyniu. Powstała słynna wytwórnia porcelany (od 1783 r.), fabryki sukna, płótna i mebli. Książe Józef Klemens był posłem wołyńskim na Sejm Czteroletni i przez ten Sejm był wyznaczony na posła do Berlina, a po powrocie skierowany do pracy nad projektem bankowym. Małżeństwo Józefa Klemensa z kasztelaną krakowską Dorotą Barbarą Jabłonowską było nieudane, ponieważ pani ta prowadziła z dala od niego bujne życie towarzyskie w Dreźnie, a potem w Rzymie. Brak męskiego potomka spowodował podział fortuny linii koreckiej między pięć córek Józefa i Doroty. Z ich śmiercią wygasła linia korecka Czartoryskich.

Syn Mikołaja Jerzego i brat arcybiskupa Kazimierza Floriana Michał Jerzy Czartoryski (1621 – 1692) książe na Klewaniu był protoplastą żyjącej dotąd linii klewańskiej Czartoryskich. W młodym wieku wyjechał za granicę na studia, a po powrocie został dworzaninem króla Władysława IV i Cecylii Renaty jego żony. Ożenił się z ich ulubienicą panną Fekenbegówną - Austriaczką, a po jej śmierci z Eufrozyną Stanisławską kasztelaną kamieniecką.

Brał udział w licznych wojnach tego okresu i pełnił kolejno urzędy senatorskie, od 1658 r. wojewody braclawskiego, od 1662 r. wojewody wołyńskiego a od 1658 r. wojewody sandomierskiego. Wraz z Kazimierzem Janem Sapiehą sprawował poselstwo do Moskwy w 1668 r., które spowodowało pewną zmianę na korzyść Rzeczypospolitej w warunkach zawartego uprzednio rozejmu andruszowskiego.

motocyklistów. W miejscowości nieopodal Rzeszowa – Małej było ich około 10 tysięcy. Nasi motocykliści, z najbliższej okolicy, mają również swoją tradycję spotkań – co piątek, bez względu na porę roku przyjeżdżają o 19⁰⁰ na parking przed puławskim hipermarketem Carrefour. Wspólnym zwyczajem, znanym wszystkim posiadaczom jednośladów jest specyficzna forma powitania na trasie. Podniesienie lewej dłoni, również przy spotkaniu z kimś zupełnie obcym, oznacza pozdrowienie – „Szerokiej drogi”.

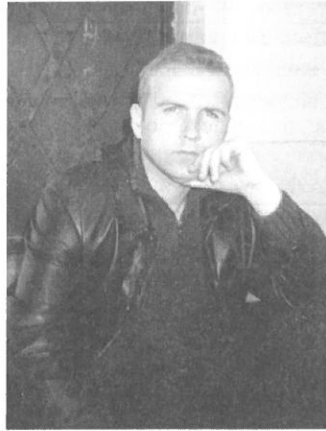
Zlot motocykli to przede wszystkim okazja do podziwiania maszyn oraz rozmowy z innymi ich miłośnikami. Podczas tych spotkań jedynym tematem rozmów jest motoryzacja... Często opowiadane są różne przygody z trasy – jak chociażby historia jednego ze znajomych, który wjechał na świeżo rozlany asfalt... czy nieśmiertelny *szlif* Mariana – kiedy stracił on panowanie nad maszyną z powodu plamy oleju na drodze. Jak stwierdza, *położył motor* – czyli wyrzucił się razem z maszyną. Dużo dobrej zabawy podczas spotkań gwarantują tak zwane „konkurencje zlotowe”, czyli na przykład jak najwolniejsza jazda motocyklem czy toczenie motorem beczki piwa.

Być może w przyszłości...

Nasi motocykliści chętnie uczestniczą w festynach oraz wszelkiego rodzaju imprezach masowych. Ich maszyny zawsze wzbudzają duże zainteresowanie. Kolejnym pomysłem pasjonatów, a wręcz marzeniem jest zorganizowanie zlotu motocyklowego na terenie naszej gminy. Pozostaje nam zatem życzyć powodzenia i trzymać kciuki, aby wkrótce Końskowola zasłynęła z kolejnej udanej imprezy cyklicznej.

Wysłuchała Agnieszka Brzozowska

Sienkiewicz jest we mnie



na łamach „Twórczości”, z którą stale współpracuje. Jego utwory są tłumaczone na egzotyczne języki obce, takie jak wietnamski i macedoński. Masternak to najczęściej filmowany pisarz młodego pokolenia. Filmy, które powstają na podstawie książek, stanowią ważne dopełnienie cyklu. Jest również miłośnikiem piłki nożnej. Trenował w wielu klubach sportowych. W roku 2008 po latach przerwy z powodu kontuzji kolana wrócił do gry. Od tego roku gra w MKS Puławiak Puławy.

W dniu 14 maja 2010 roku Gminna Biblioteka Publiczna w Końskowoli we współpracy z Biblioteką szkolną zorganizowała spotkanie autorskie dla uczniów klas III gimnazjum. Podczas spotkania Zbigniew Masternak opowiadał młodzieży o swojej pracy pisarskiej. Wielokrotnie podkreślał, że jeśli ktoś ma marzenia i wytrwale dąży do celu, to nie ma znaczenia, czy mieszka w małej miejscowości, czy w wielkim mieście. To przesłanie spodobało się młodzieży. Autor opowiadał też o kulisach związanych z produkcją filmową. Ten wątek wzbudził szczególne zainteresowanie uczestniczących w spotkaniu, zadawane przez młodzież pytania dotyczyły właśnie tego tematu.

Po spotkaniu udało się namówić Zbigniewa Masternaka na krótką rozmowę.

- Jak to się stało, że został Pan pisarzem? Poszedł pan za wewnętrznym głosem. Czy tak powinno być?

- Zaczęło się od tego, że jako siedmiolatek połknąłem dziesięć złotych z Sienkiewiczem i niestety nie udało mi się go pozbyć do dzisiaj. Cały czas czuję, że Sienkiewicz jest we mnie. Po prostu połknąłem dziesięciozłotówkę i ona tam tkwi we mnie dalej. To był pierwszy znak, że muszę zająć się literaturą.

Prawda jest taka, że pierwsze opowiadanie napisałem w wieku siedmiu lat, debiutowałem zaś jako trzynastolatek. Od trzynastego roku życia bardzo poważnie traktuję literaturę, jestem z nią związany pomimo że rozwalila mi w życiu parę rzeczy. Czasem myślę o tym, że chciałem prowadzić unormowane życie, pracować od ósmej do szesnastej. W tym czasie kiedy pisałem mogłem zarobić niezłą kasę, gdybym się naprawdę zajął interesami.

- Urodził się Pan w Górach Świętokrzyskich, skończył liceum w Opatowie i...

- W czwartej klasie liceum miałem średnią 5,7. Poszedłem na studia prawnicze, gdyż uważałem je za najbardziej odpowiednie dla mnie. Wydawało mi się, że nie przykładając się do nauki skończę je na czwórkach. Nie udało się jednak. Po skreśleniu mnie z listy studentów ścigało mnie wojsko, wyjechałem więc na Ukrainę na dziewięć miesięcy. Miałem tam wielu znajomych,

których poznałem przy zrywaniu jabłek pod Sandomierzem. Po powrocie do Polski podjąłem naukę na studiach polonistycznych we Wrocławiu. Spędziłem na uczelni cztery lata, a zaliczyłem tylko półtora roku. Łącznie z prawem zaliczyłem może trzy lata studiów. Zrezygnowany myślałem sobie, że zostaje mi tylko AWF, ale dowiedziałem się, że tam trzeba uczyć się biologii i medycyny, struktury kości i mięśni. Mimo potencjału, który miałem, nie utrzymałem się na żadnej uczelni, gdyż wszystkie, na których miałem przyjemność studiować nie dawały mi tego czego pragnąłem.

- Pana debiut prozatorski to fenomen jeśli chodzi o rynek wydawniczy. Sam Pan wydał książkę *Księstwo*. Część drugą *Niech żyje wolność* rok później wydało duże wydawnictwo Zysk i S-ka. Jak to się stało.

- Chodzi o to, że nie chciało mi się już dłużej czekać. Książka ukazała się we fragmentach w „Twórczości”, w wielu innych dobrych pismach, właściwie każdy z dwudziestu siedmiu rozdziałów był drukowany, jednak żadna z oficyn nie decydowała się na jej publikację. Niby miałem propozycje z Rebisu, z Dolnośląskiego, ze Znaku, ale to było takie mydlenie oczu. Postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. Poszedłem do drukarni, zaproponowałem wydanie i oni się zgodzili. Pierwszy nakład wyniósł tysiąc egzemplarzy. Bardzo szybko się to sprzedawało. Potem jeszcze dwa razy był dodruk. Miałem dwa kanały dystrybucyjne. Przede wszystkim rodzinne Góry Świętokrzyskie. Za to, że opisałem w jednym z rozdziałów książki wójta mojej rodzinnej gminy, obraził się on na mnie. Groził procesem sądowym. Były nawet listy z pogrózkami. Nic mi się nie stało oczywiście, ale dzięki skandalowi książka trafiła pod wiele świętokrzyskich strzech. Zmienił się też mój wizerunek w rodzinnych stronach, bo dotychczas byłem kojarzony jako zdolny piłkarz, który nie zrobił kariery z powodu kontuzji kolana. Inny sposób dystrybucji to sprzedaż książki po prostu z ławki w Nałęczowie i Kazimierzu. Z okresu studiów w Lublinie wiedziałem, że do tych miejscowości przyjeżdża bardzo dużo ludzi z całej Polski. Ta decyzja skierowała moje życie na właściwy tor. Moją książkę kupił Tadeusz Zysk, właściciel wydawnictwa, który przebywał w Nałęczowie na wakacjach. W parę miesięcy później złożył mi propozycję współpracy z oficyną. Dzięki książce poznałem moją żonę Renatę. Chciałem jej podarować moją książkę z dedykacją, usiadła obok mnie i tak już została.

- Czy mógłby Pan opowiedzieć coś o cyklu *Księstwo*.

- *Księstwo* jest w znacznej mierze autobiografią. Chciałbym stworzyć taką współczesną polską epopeję – poprowadzić mojego bohatera od dzieciństwa po starość. Do tej pory udało mi się opracować młodość. Najpierw powstała księga druga, *Niech żyje wolność*, opowieść o tym, jak wyruszyłem na studia prawnicze w Lublinie i jak mi te studia nie wyszły. Tak naprawdę chodziło o ukazanie mojej rodzinnej wsi z perspektywy miasta. Następnie napisałem księgę trzecią, *Szczyryk*, opis życia we Wrocławiu, gdzie studiowałem polonistykę, gdzie zrobiłem też wiele szernych interesów, dzięki którym mogłem wydać moją debiutancką książkę i sfinansować powstanie mojego filmu *Stacja Mirsk*. Trzecią z kolei była księga pierwsza, *Chmurołap*. To opowieść o dzieciństwie i wczesnej młodości spędzonych w Górach Świętokrzyskich. W roku obecnym skończyłem księgę czwartą mojego cyklu, *Francuska sonata*. To opowieść o wielkiej podróży do Francji, którą odbyłem z żoną. Jest to studium polskiej emigracji zarobkowej. Cykl zamyka księga piątą, *Nowe niebo, nowa ziemia*, o życiu w małym miasteczku Puławy. To opowieść o tym, jak założyłem rodzinę. Obie wyjdą w tym albo przyszłym roku.

- Oprócz literatury zajmuje się Pan filmem jako producent, scenarzysta, autor.

- Filmy są dla mnie bardzo ważne, stanowią dopełnienie prozy. Dzięki filmom mam nadzieję dotrzeć do czytelnika. To niesamowite uczucie, że mogę ożywić historie, które zdarzyły się wiele lat temu, że mogę je przeżyć na nowo. W 2003 roku nakręciłem amatorską *Wiązaną*, do której napisałem scenariusz i gdzie zagrałem siebie. W 2005 roku powstała w pełni profesjonalna *Stacja Mirsk*, która otrzymała Grand Prix na IX Krakowskim Festiwalu Filmowym „KRAKFFA”. W sierpniu tego roku Andrzej Barański sfilmuje *Niech żyje wolność* jako *Księstwo*.

- Nie zwalnia Pan tempa, wciąż pisze dużo, pewnie niełatwo jest tak żyć.

- Nie narzekam. Czy życie górników jest łatwiejsze?

- Patrząc z perspektywy czasu – z której ze swych powieści jest Pan najbardziej zadowolony?

- Wydaje mi się, że na razie najlepsza jest część druga mojego *Księstwa* – *Niech żyje wolność*. Zostanie niebawem sfilmowana, jest tłumaczona na egzotyczne języki obce. W pamięci czytelników może się także zapisać moja najnowsza książka – „Jezus na prezydenta!”, która ukazała się niedawno, a już zdążyła wzbudzić mnóstwo komentarzy – od „Życia Warszawy” począwszy, a na „NIE” skończywszy.

- Jezus na prezydenta jest książką, którą napisał Pan bardzo szybko.

- Korporacja Halart ogłosiła konkurs na powieść. Zacząłem pisać powieść, ale niestety, napisał się dramat. Napisałem go w tydzień – zacząłem pisać 1 lutego, kiedy urodził mi się syn Wiktor, a skończyłem na ławce w puławskim parku, kiedy odebrałem już syna ze szpitala i zabrałem go w wózek na spacer. Mogę więc powiedzieć, że stworzyłem to dzieło znajdując się w permanentnym szoku poporodowym. Nigdy tak szybko nie pracuję – napisanie książki zajmuje mi średnio trzy - cztery lata, scenariusz filmowy to minimum rok. A tutaj – tydzień. Co dziwne – ta historia od razu była niezmiernie spójna, wszystkie sceny powstawały jedna po drugiej.

- Na zakończenie zadam tradycyjne pytanie. Nad czym Pan obecnie pracuje?

- Zawsze mam kilka projektów na warsztacie. Obecnie jest to film i serial o tematyce piłkarskiej – „Transfer”, powieść o współczesnej polskiej emigracji – „Za garść euro”, serial ekologiczny „Zielony Parasol”, powieść o Puławach i okolicy – „Nowe niebo, nowa ziemia”.

Rozmawiała Teresa Dymek

Zdjęcie Renata Masternak

Najweselsza noc w roku

Dawniej gorszono się tą nocą. Zakazywano z ambon, straszono piekłem, które płonąca i wrzaskliwa bardzo przypominała. Wydawać by się mogło że jest pogańska, heretycka czy nawet diabelska. Paliły się sobótkowe ognie, wrzało od tańców, słychać było nieprzystojne śpiewy i modlitwy do jakiś bożków. Ale była to najweselsza noc w roku. Przedarla się z mgieł prehistorii, z tajemniczych czasów kiedy nasze ziemie porastały puszcze, ze świata innych wiar, pojęć, wyobrażeń, aby nadal w epoce chrześcijańskiej wciągać w swą magię i radość pod czerwcowym niebem. Choć jest starsza niż dzieje Polski, to nigdy nie zatraciła młodzieńczej żywiołowości i beztroskiego szaleństwa. Święty patron Jan Chrzciciel, któremu została przydzielona w spadku po minionych kulturach, nieraz może zadumał się nad jej uporczywym trwaniem i bezradnie rozłożył ręce, gdy doścignęły go odgłosy kupałnóckowej zabawy!

Kupałnocka - była niegdyś świętem ognia i wody, znanym nie tylko naszym prasłowiańskim przodkom. Z tego okresu przetrwały przez wieki ognie zapalone na wzgórzach i wianki puszczane do wody, lecz te praktyki nabrały już nowych znaczeń i kolorytu. Jan Kochanowski w *Pieśni świętojańskiej* dał nam przykład tego obrzędu w szesnastowiecznym Czarnolesie.

Tam goście, tam i domowi

Sypali się ku ogniowi ...

Siedli wszyscy ma murawie;

Potem wstało sześć par prawie

Dziewek jednako ubranych

I belicą przepasanych ...

Dziewczyny kolejno śpiewały. Jedna prosiła „pięknej nocy”, by strzegła wieś przed „wiatrami i nagłą wodą”, druga zachęcała do tańców, inna przypominała o nadchodzących żniwach. Ten poetycki opis zawiera sporo szczegółów odnotowanych później przez etnografów, którzy zajmowali się kupałnóckami. Prośba do „pięknej nocy” doskonale pasuje do starego przysłowia, że *gdzie sobótki zapalają, tam gradynie przeszkadzają*.

Dziewczęta gdy wyruszały na sobótkę obwiązywały się bylicą, chcąc w ten sposób uchronić się przed bólami głowy i krzyża

podczas żęcia. Wierzono w czarodziejską moc bylicy: opasywano nią spódnice, rzucano gałązki do ognia lub ubierano nią domostwa aby uchronić się przed morem, ulżyć w chorobie lub przyczynić do dobrego zamażpójścia. Oprócz bylicy ważną rolę do spełnienia miały rosiczki, szalwie, łopiany, dziewanny i dziurawce. W Wielkopolsce zobaczyć też można było kiście bzu, lipy, olszyny pozawieszane na płotach, bramach, ale zawsze ta niezwykła noc musiała mocno pachnieć rutą i kusić do szukania legendarnych kwiatów paproci, dzięki którym można było dostrzec zaklęte, gdzieś tam schowane skarby.

O ognie starali się zawsze kawalerowie. Zdarzało się, że do stosu z chrustem włożyli beczkę ze smołą lub podkradli komuś stary wóz lub strzechę, by uzupełnić paliwo i dać okazję do śmiechu. Kiedy nastawał mrok przychodziły dziewczęta, starszyzna, dzieciaki. Ktoś zaczynał grać na skrzypkach, inny krzesał iskrę, strzelały płomienie i nagle wieczór zaczynał świecić rubinowymi sobótkami. Gdzie tylko znalazł się stosowny pagórek a chłopcy nie zanieśli swoich powinności, tam wszędzie wzbijały się rozmigotane słupy ognia. Tworzył się niezwykle obraz. Jeszcze dodajmy do tego przyspiewki o miłości, tańce na polanie, skoki przez ogień i już tworzy nam się obraz dawnej nocy świętojańskiej, zdyszanej, niespokojnej i gorącej.

Noc świętojańska to także wianki na rzekach. Na świętego Jana woda kwitła. Wianki zapraszały do miłości tak samo jak głosy na sobótkach. Rozmarzone dziewczęta wtykały między wiankowe kwiatki karteczki mając nadzieję, że trafią one pod właściwy adres. A oto przykład co dziewczęta pisały:

Godłem mej cnoty nie listek, nie kwiatek,

lecz skromność, praca, pokora i statek.

lub:

Czy wolisz, panie Janie, mój wianek ruciany,

czy Zosi dukatami worek nadziewany?

Dziewczęta pisały zachęcająco więc kawalerowie nie wahali się zmoczyć rękawów, by z czółen lub łodzi łowić te oferty.

(na podstawie *Kalendarz polski* oprac. T.D.)



Kącik Gimnazjalisty

TABLICA MENDELEJEW A NASZE CIAŁO

Dnia 14 maja 2010r. punktualnie o godz. 9.00 w naszym gimnazjum w sali chemicznej, odbyła się VIII Sesja Młodzieżowa pt: „Tablica Mendelejewa a nasze ciało”. Przygotowaniami kierowały p. J.Kopińska oraz p. M. Matraszek, a referaty przygotowali uczniowie klas: II c, II d, III c, III d, III e. Na nasze spotkanie przybyli przedstawiciele wszystkich klas gimnazjum i wielu zacnych gości, m. in. p. wójt Stanisław Gołębiowski, p. Lucjan Kurowski oraz p. Grzegorz Kamela. Z prezentacji dowiedzieliśmy się m.in. prawdy o fluoryzacji zębów, jakie pierwiastki są toksyczne, co tak naprawdę zjadamy, poznaliśmy upodobania Mendelejewa i zaznajomiliśmy się bliżej z układem okresowym pierwiastków. Drugą częścią spotkania był konkurs sprawdzający nabytą podczas sesji wiedzę. Najlepiej wypadli uczniowie z klas I a, II d oraz III d. Mamy nadzieję, że ta ciekawa inicjatywa będzie kontynuowana w następnych latach.

Uczennice klasy III e



Już na wstępie sesji atmosfera była bardzo miła. Zajęliśmy swoje miejsca, a nasze starsze koleżanki, które organizowały to przedsięwzięcie, kolejno zapoznały nas z materiałem związanym z tematem sesji. Obejrzelśmy też ciekawe eksperymenty. Po pokazie rozpoczęła się część konkursowa. Dostaliśmy 4 pytania. Na każde z nich mieliśmy określoną ilość czasu. Pytania były średniej trudności, lecz dzięki naszym notatkom poradziłyśmy sobie świetnie.

Sesja była bardzo ciekawa i chętnie będziemy uczestniczyć w niej za rok.

Ada Raniuszek, Maciek Wójcik kl. I a

Masa przygotowań, wyrzeczeń i zabawy. Tylko po to, aby jak najlepiej spełnić swoje zadanie. Ja oraz moje rówieśniczki przygotowaliśmy się do niej od dłuższego czasu pod kierunkiem pani Małgorzaty Matraszek oraz Joanny Kopińskiej, które kierowały nami i zbierały wszystko w całość. Wiele wiadomości utknęło w mej pamięci, np. to, iż pasta może mieć zły wpływ na nasze zęby, a przyczyną tego jest zbyt duża zawartość fluoru. Osobiście uczestniczę w sesji już drugi raz. Można dowiedzieć się naprawdę wiele. Nie jest to tylko „sucha wiedza”, lecz przy okazji mamy szansę zobaczyć także ciekawe doświadczenia. Dodatkową atrakcją dla uczestników sesji są nagrody po części konkursowej. Pełne skupienie i rywalizacja opłaca się, co mogą potwierdzić zwycięzcy.

Sądzę, iż taka forma zdobywania wiedzy jest bardzo ciekawa. I zachęcam wszystkich do tego, aby zaangażowali się w przygotowanie kolejnych sesji.

Agnieszka Ziółek III c

SIENKIEWICZOWSCY BOHATEROWIE PRZED SĄDEM,

CZYLI DZIEŃ PATRONA W NASZEJ SZKOLE

24 maja 2010 roku w naszej szkole odbyła się uroczystość z okazji Dnia Patrona. Minęło już pięć lat od chwili, kiedy nasza szkoła otrzymała imię Henryka Sienkiewicza. Na początku otrzymaliśmy dyplomy i nagrody za udział w szóstej już edycji konkursu wiedzy o życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza. Główną nagrodą w tej rywalizacji jest puchar dyrektora szkoły. Przypadł on tym razem uczennicy kl. III c Agnieszce Ziółek (gratulujemy!), która przewagą 2 punktów pokonała Olę Ciupak z kl. III e i swoją koleżankę z klasy Karolinę Ciotuchę (II miejsce). Trzecie miejsce na podium przypadło Annie Próchniak z k. III d oraz Anecie Ziółek z kl. III e. Po części oficjalnej obejrzelśmy pełne humoru przedstawienie, które przygotowali uczniowie klas II a, III e oraz II d pod opieką pań polonistek i pana Pawła Pytlaka. Nie da się ukryć, że nasi koledzy swoim występem rozbawili całą widownię i zostali obsypani oklaskami.

Karolina Ciotucha kl. III c



Niesamowite i fascynujące przedstawienie. Tyle mogę powiedzieć na temat tegorocznych obchodów Dnia Patrona. Inscenizacja była chyba jedną z najlepszych, jakie pamiętam. Wyszukane i inteligentne żarty rozbawiły wielu widzów. Mnie osobiście również. Nawiązanie do książek Sienkiewicza było naprawdę bardzo pomysłowe. Wielkie brawa należą się „aktorom” jak i organizatorom. Po krótkim apelu, wystąpieniu dyrektora oraz wręczeniu nagród za kolejny już konkurs o życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza, uśmiełam się do łez. Podziwiam wszystkich za to, iż wiele pracy włożyli w przygotowanie tychże obchodów, abyśmy je zapamiętali, coś z nich wynieśli, a przy okazji uśmiali się co nie miara.

Agnieszka Ziółek kl. III c

POMOC DLA POWODZIAN



W związku z tragicznymi wydarzeniami ostatnich tygodni nasza szkoła zorganizowała zbiórkę dla potrzebujących powodzian z gminy Wilków. Gimnazjaliści oraz nauczyciele stanęli na wysokości zadania i w ciągu kilku dni zgromadzili wiele litrów wody pitnej, ogromną ilość trwałej żywności, środków czystości oraz ubrań. Wolontariusze dostarczyli dary potrzebującym powodzianom. Oby nigdy nie zgasała w nas isierka wrażliwości, która zagościła w naszych sercach.

Olga Ciupak i Aneta Ziółek kl. III e

Sport w Gminie

16 maja 2010 Wilki Wilków - Powiślak Końskowola 0:2 (0:2)

W deszczowe popołudnie piłkarze Powiślaka rozegrali mecz z drużyną Wilki Wilków. Już w 3 minucie meczu boisko musiało opuścić Rafał Duda z powodu rozciągniętego łuku brwiowego. Piłkarza zawieziono do szpitala, gdzie zostały mu założone trzy szwy. Mecz był wyrównany, niestety brakowało groźnych strzałów na bramkę ze strony Powiślaka. Wprowadzony za Rafała Sebastian Strojek w 20 minucie spotkania otworzył wynik meczu. Po dobrym dośrodkowaniu Łukasza Mączki popularny Chudy nie miał problemów z umieszczeniem futbolówki w bramce po strzale głową. 11 minut później Powiślak prowadził już 2:0. Po raz kolejny świetne dośrodkowanie Łukasza, a tym razem bramkarza pokonał Marcin Radomski. Drużyna z Końskowoli kontrolowała grę, stwarzała groźne sytuacje, ale przed przerwą nie ujrzelśmy więcej bramek. W drugiej odsłonie meczu sytuacja nie zmieniła się. Pomimo prób nawiązania walki z Powiślakiem, drużyna Wilków nie radziła sobie z dobrze grającą defensywą gości. Powiślak miał dobre sytuacje do podwyższenia wyniku, ale najlepszą zmarnował Marcin Radomski. W sytuacji sam na sam nie udało mu się pokonać bramkarza gospodarzy. Ostatecznie po dobrej grze Powiślak w pełni zasłużył na zwycięstwie nad Wilkami 2:0. Jest to pierwsza porażka drużyny z Wilkowskiej w tym sezonie na własnym obiekcie.

19 maja 2010 Hetman Gołęb - Powiślak Końskowola 5:1 (2:1)

Za nami kolejne spotkanie w A klasie. Tym razem w zaległym meczu Powiślak grał w Gołębiu z miejscowym Hetmanem. Od początku do ataku ruszyli gospodarze. Powiślak był praktycznie zamknięty na własnej połowie. Drużyna z Końskowoli dobrze radziła sobie w defensywie i Hetman nie oddał wielu groźnych strzałów na bramkę. Taki wynik udało się utrzymać do 35 minuty. Po błędzie obrońców ładnym strzałem Michała Bickiego pokonał zawodnik gospodarzy. Taki rezultat utrzymywał się przez kolejne 7 minut. Wtedy to po dobrym podaniu do Piotra Góralskiego ten minął bramkarza i skierował piłkę do pustej siatki. Radość nie trwała jednak długo. 3 minuty później gospodarze mieli rzut wolny z pola karnego. W mocno kopniętą piłkę nie trafił nasz bramkarz i po jego błędzie przegrywaliśmy 1:2. Do przerwy wynik nie uległ zmianie. Kilka minut po przerwie kolejną bramkę zdobyli gospodarze. Powiślak starał się grać piłką po ziemi, ale niestety ciężko było przedrzeć się w pole karne Hetmana. Ataki zawodników Gołębia były cały czas bardzo groźne, ale górą wychodzili nasi obrońcy. W końcówce meczu gospodarze zdobyli jeszcze dwie bramki. Niestety, po słabej grze Powiślak w pełni zasłużył na przegranej z vice liderem rozgrywek aż 1:5.

23 maja 2010 Serokomla Janowiec - Powiślak Końskowola 0:3 (0:2)

Kilka minut po godzinie 15 na boisko pod zamkiem w Janowcu wybiegły jedenastki miejscowej Serokomli oraz Powiślaka. Od samego początku przewagę osiągnęła drużyna z Końskowoli. Zaowocowało to bramką Marcina Radomskiego w 4 minucie gry. Powiślak nie odpuszczał, raz z jednej, raz z drugiej strony boiska próbował dośrodkowywać w pole karne gospodarzy. Nie wychodziło im to jednak na tyle dobrze, aby strzelić kolejną bramkę. Serokomla miała okazję, ale ich gra w ofensywie była chaotyczna. Jeszcze w pierwszej połowie drugą bramkę strzelił Marcin Radomski lecz sędzia liniowy pokazał pozycję spaloną naszego napastnika. Czy był spalony? Pozostaje kwestia sporna. W 35 minucie Marcin Rożek szybko rozegrał rzut wolny a piłka po jego strzale wpadła do bramki strzeżonej przez młodego bramkarza Serokomli. Do przerwy 2:0 dla Powiślaka.

Po zmianie stron do ataku rzucili się zawodnicy z Janowca. Grali jednak bardzo nieskutecznie, podobnie jak w pierwszej odsłonie meczu, zabrakło groźnych strzałów. Po chwili "zamroczenia" Powiślak powrócił do swojej gry. Co chwilę sunął na bramkę Serokomli, a w 63 minucie po dobrym dośrodkowaniu Marcina Radomskiego bramkę dla Powiślaka strzelił Piotrek Góralski. Dobrą okazję do zdobycia gola miała Serokomla, ale Michał Bicki wypiątkował piłkę po dośrodkowaniu a dobitkę z linii bramkowej wybili nasi obrońcy. Około 20 minut przed końcem meczu lunął

deszcz z gradem i co chwilę grzmiało z czterech stron świata. W tych niezwykle trudnych warunkach grało się bardzo ciężko, a taka pogoda utrzymywała się do końca spotkania a nawet jeszcze długo po końcowym gwizdku sędziego. Ostatecznie po niezłej grze Powiślak pokonał Serokomlę Janowiec 3:0.

30 maja 2010 Powiślak Końskowola - KS Drzewce 2:0 (0:0)

Po dłuższej przerwie spowodowanej meczami wyjazdowymi, Powiślak wrócił na boisko przy ul. Żyrzyńskiej. Rywalem naszej drużyny był zespół zajmujący 7. miejsce w ligowej tabeli, KS Drzewce. Spotkanie lepiej rozpoczęli goście. Utrzymywali się przy piłce, ale nie potrafili oddać groźnego strzału na bramkę strzeżoną przez Michała Bickiego. Po kilku minutach gra się wyrównała. Najlepszą okazję do strzelenia bramki w pierwszej połowie miał w 25 minucie Sebastian Strojek lecz piłka po jego strzale odbiła się od słupka. Gra w pierwszej połowie była wyrównana, bez przewagi z żadnej ze stron.

Druga część meczu rozpoczęła się atakami Powiślaka. Już w 47 minucie gry udało się strzelić bramkę dzięki akcji duetu napastników Strojek - Radomski, ten pierwszy podawał a drugi strzelał. Piłka po błędzie bramkarza rywali wpadała do bramki i mieliśmy prowadzenie. Pomimo korzystnego wyniku Powiślak nie rezygnował ze strzelenia drugiej bramki. Brakowało niestety wykończenia akcji. Drużyna z Drzewca również próbowała atakować, jednak z podobnym skutkiem jak gospodarze. W 68 minucie sztuka strzelenia bramki udała się Powiślakowi. Dośrodkowanie Marcina Rożka z "kornera" i Marcin Radomski po raz kolejny pokonał bramkarza przyjezdnych. Gra naszej drużyny już się uspokoiła, ale goście próbowali strzelić kontaktową bramkę. Za każdym razem górą był Michał Bicki, który nie dał się pokonać do końca spotkania. Mecz zakończył się wynikiem 2:0, w pełni zasłużonym.

5 czerwca 2010 Cisy II Nałęczów - Powiślak Końskowola 1:7 (1:3)

W piękne słoneczne przedpołudnie na murawę boiska w Nałęczowie wybiegły jedenastki miejscowych rezerw Cisów oraz Powiślaka. Mecz rozpoczął się pomyślnie dla naszych graczy. Już w 3 minucie spotkania bramkę zdobył niepilnowany w polu karnym Sebastian Strojek. Powiślak starał się atakować, ale niestety nieskutecznie. W 16 minucie gospodarze wyrównali po dość przypadkowym strzale na bramkę podczas próby dośrodkowania piłki. Po raz kolejny wynik zmienił się 6 minut później. Dobre podanie Przemka Dudy do Sebastiana Strojka, ten minął rywali i pewnie umieścił piłkę w siatce. W 42 minucie dobre podanie Sebastiana wykorzystał Marcin Radomski i do szatni schodziliśmy z wynikiem 3:1 dla naszej drużyny.

Po przerwie obraz gry nie zmienił się. To Powiślak nadal atakował stwarzając groźne sytuacje podbramkowe. W drugiej części gry pokaz swoich "umiejętności" zaprezentował sędzia główny. W 63 minucie zupełnie niesłusznie nie uznał bramki zdobytej prawidłowo przez Sebastiana Strojka. Podczas dośrodkowania z rzutu rożnego pan Banaszkiewicz dopatrywał się faulu na bramkarzu, którego z pewnością nie było. 6 minut później sędzia główny popełnił kolejny wielki błąd. Rzut karny dla naszej drużyny, wykonawcą był nasz bramkarz, Michał Bicki. Strzelił pewnie w okienko, ale sędzia bramki nie uznał. Powód? Zawodnik Powiślaka za szybko wbiegł w pole karne, a zamiast powtórki strzału sędzia pokazuje... rzut wolny pośredni dla Cisów. Gra stała się bardziej nerwowa gdyż zawodnicy Cisów poculi szansę na zdobycie drugiej bramki. Pomimo groźnych sytuacji za każdym razem górą był Michał Bicki. W 81 minucie Sebastian Strojek strzelił swoją trzecią bramkę. W końcówce spotkania Powiślak strzelił ich jeszcze 3 - w 85 minucie Kamil Nastaj, w 86 po raz czwarty Sebastian Strojek i w 89 Marcin Radomski.

Powiślak zagrał niezłe spotkanie i zasłużył na wygranej. Gdyby zostały wykorzystane wszystkie "setki" stworzone przez naszych zawodników to liczba strzelonych bramek przez Powiślaka byłaby dwucyfrowa. Mecz został "okraszony" błędami sędziów - na szczęście sędzia główny po meczu przyznał się do swoich błędów.

Tomasz Owczar

DANUTA NOSZCZYŃSKA – urodziła się w Jaworznie, ale mówi o sobie, że z wyboru i upodobania jest ortodoksyjną wieśniaczką. W 2007 roku zadebiutowała powieścią *Historia nie Magdaleny*, która bardzo szybko doczekała się dodruku. Również dużą popularnością cieszą się kolejne pozycje *Blondynka moralnego niepokoju*, *Hormon szczęścia*, *Mogło być gorzej*.

Luizę pilnie sprzedam – Luizę od zawsze wychowywał Tatuś. Dbał o nią jak mógł i utrzymywał z tego, na czym sam znał się najlepiej – z hazardu i drobnych przekrętów. W dniu jej dwudziestych pierwszych urodzin postanowił wprowadzić córkę w fascynujący świat gier. Niestety, szczęście im nie sprzyja – przegrywają duże pieniądze. W dodatku cudze. Zemsta jest nieunikniona, chyba że zwróci dług. Najlepszym pomysłem na szybkie zdobycie forsy wydaje im się... oszustwo matrymonialne. Następuje teraz szereg prze zabawnych perypetii będących udziałem tytułowej bohaterki, która wcale nie ma zamiaru wpadać w ramiona podstarzałego nuworysza, próbuje więc zdobyć pieniądze w inny, niekoniecznie legalny sposób.

DANIELLE STEEL – pierwsza dama współczesnej powieści obyczajowej tajemnicze oszałamiającego sukcesu wśród czytelniczek w różnym wieku i różnych narodowości zawdzięcza głębokiej wierze w zwycięstwo dobra nad złem i szczęścia nad nieszczęściem. Każda kobieta – matka i córka – może odnaleźć w jej bohaterkach siebie. Najślawniejsza autorka najchętniej czytanych na świecie powieści dla pań z własnego doświadczenia wie, jak szczodry, ale i jak okrutny potrafi być los. Największą tragedię przeżyła po śmierci dziewiętnastoletniego syna. Wszystkie powieści dedykuje swoim dziesięciorgu dzieciom.

Światła Południa – przejmująca i pełna czułości opowieść o rozbitej i połączonej na nowo rodzinie, o winie i przebaczeniu, przesycona chłodem sal sądowych Manhattanu i ciepłem amerykańskiego Południa. Minęło jedenaście lat, odkąd Alexa opuściła Charleston, uciekając przed bólem, jaki zadał jej mąż i okrucieństwo jego bogatej rodziny. Zdołała zapomnieć o przeszłości – wychowuje siedemnastoletnią córkę i pracuje jako zastępca prokuratora okręgowego w Nowym Jorku. Anonimowe groźby, jakie zaczyna dostawać podczas procesu seryjnego mordercy burzą jej spokój. W obawie o bezpieczeństwo swojego dziecka Alexa podejmuje najtrudniejszą decyzję: zawozi dziewczynę do rodziny byłego męża, do świata, w którym sama zaznała tylu krzywd. Nie wyobraża sobie nawet, jak bardzo odmieni to życie jej i jej córki...

MARIA RODZIEWICZÓWNA (1863-1944) – jedna z najbardziej poczytnych polskich powieściopisarek. Jej najpopularniejsze książki to: *Dewajtis*, *Szary proch*, *Wrzos*, *Macierz*, *Czahary* i *Lato leśnych ludzi*.

Czahary – młoda szlachcianka Zofia Janicka, wbrew woli zadłużonych krewnych i panującym obyczajom, zostaje właścicielką Czaharów na Polesiu. Szybko zjednuje sobie serca miejscowych, angażuje się nawet w swaty, swojej ręki nie zamierza jednak oddawać nikomu. Czy wytrwa w tym postanowieniu?

Zapraszamy na Święto Róż

Niespełna miesiąc dzieli nas od kolejnej imprezy plenerowej – XIII Święta Róż. Zaplanowano je na dwa dni – 17 i 18 lipca 2010 r. Przygotowany program jest bardzo różnorodny i na pewno trafi on również w gusta najbardziej wymagających uczestników imprezy. W sobotę odbędzie się rajd rowerowy wytyczonym szlakiem różanym wśród plantacji róż i wawozów. Bogatsi o ubiegłoroczne doświadczenia organizatorzy przewidzieli dwie grupy uczestników: dzieci i dorosłych. Rajd zakończy się wspólnym ogniskiem.

W niedzielnym scenariuszu ujęto m.in. otwarcie wystawy róż oraz festyn. Artyści występujący podczas niedzielного koncertu zaprezentują kulturę różnych narodów. Będą to: tenor Andrzej Jurkiewicz w koncercie „Muzyka nie zna granic”, grecka grupa muzyczna MYTHOS, zespół GÓRZANIE z Zakopanego, zespół ANWAR – wykonujący jako jedyni w Polsce oryginalną muzykę arabską, zespół PIĄTY ŻYWIÓŁ, łączący wielorodny świat gongów ze sztuką śpiewu alikwotowego. Wystąpią również nasi miejscowi artyści.

W trakcie festynu zostaną wręczone nagrody laureatom konkursów na najpiękniejszą różę wystawy, najładniejszą posesję i wieś.

Organizatorzy

Z żałobnej karty

Rubryka oparta na informacjach od Czytelników
Z grona żyjących odeszli

Ciupa Cecylia	(78)	Sielce
Polak Stanisława	(87)	Końskowola
Król Krystyna	(84)	Rudy
Cholaj Henryk	(88)	Witowice
Ciotucha Waleria	(87)	Witowice
Tarkowski Wojciech	(44)	Witowice
Próchniak Stanisław	(75)	Młynki
Marcinek Janusz	(64)	Witowice
Murat Genowefa	(81)	Skowieszyn
Dysput Stanisław	(66)	Las Stocki
Krawczyk Sławomir	(47)	Końskowola
Wociór Wanda	(90)	Rudy
Białucha Krzysztof	(67)	Końskowola

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY

Redakcja:

Bożenna Furtak (redaktor naczelny),

Teresa Dymek, Bożena Rybaniec, Agnieszka Brzozowska

Rysunki: Elżbieta Urbanek

Zdjęcia: Teresa Orłowska

Stali współpracownicy: Agnieszka Franczak-Pač, Małgorzata Szpyra,
Jan Białowas, Przemysław Pytlak, Tomasz Owczarz

Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola,
ul. Lubelska 93, tel. 81-88-162-69, e-mail: gok_konskowola@post.pl

Skład i druk: Drukarnia ELKO w Końskowoli

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiustacji
materiałów i zmiany tytułów.

UROCZYSTOŚCI W LESIE STOCKIM



Przy pomniku żołnierze zaciągnęli wartę honorową



Kwiaty pod pomnikiem złożyli m.in. żołnierze AK



Medale ROPWiM wręczyli poseł M. Sadurska i wójt S. Gołębiowski



Autor książki A. Lewtak złożył wiele autografów



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA
EUROPEJSKA

Lubelski Ośrodek Doradztwa Rolniczego
w Końskowoli zaprasza

pełnoletnich mieszkańców
gminy Końskowola

do udziału w projekcie

Wspólne działanie drogą do integracji
i rozwoju lokalnych społeczności

Projekt jest realizowany w ramach Działania 7.3 „Inicjatywy lokalne na rzecz aktywnej integracji” Priorytetu VII Promocja integracji społecznej, Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007-2013. W ramach Projektu zorganizowane będą:

Szkolenia ogólnorozwojowe:

- Trening integracyjno-aktywizacyjny - 8 godz.
- Agroturystyka - 8 godz.
- Produkty regionalne i tradycyjne - 4 godz.
- Aktualnie dostępne dotacje unijne - 4 godz.

Blok warsztatów:

- Warsztat malowania na szkło - 8 godz.
- Warsztat florystyczny - 8 godz.

• Warsztat nt. żywności tradycyjnej i lokalnej - 8 godz.

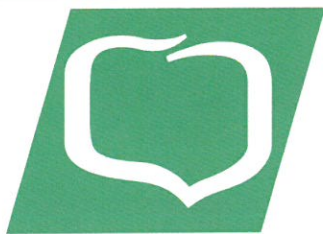
Zaplanowano również **wyjazd studyjny**, podczas którego uczestnicy będą mogli poznać się z dobrymi praktykami przedsięwzięć realizowanych w dziedzinie agroturystyki i produktu tradycyjnego i lokalnego. Zwiedzą Sanktuarium M. B. Kodeńskiej wraz z Kodeńskim Ogrodem Ziołowym i Muzeum Misyjno-Ornitologicznym, a także Wioskę Rumiankową. Wezmą udział w proponowanych tam warsztatach.

Ponadto uczestnicy projektu wykonane przez siebie prace będą mogli przedstawić podczas lokalnego „Święta Róż”. Otrzymają również wsparcie w postaci **wyżywienia i atrakcyjnych materiałów promocyjnych**.

Zgłoszenia do udziału w projekcie należy składać osobiście w biurze projektu LODR w Końskowoli, ul. Połowska 8, 24-130 Końskowola, Dział Przedsiębiorczości, Wiejskiego Gospodarstwa Domowego i Agroturystyki, w godz. od 7-14, od poniedziałku do piątku.

Więcej informacji na temat projektu uzyskać można pod numerem tel. 81 889 06 77, 665 109 832 i na stronie www.wodr.konskowola.pl.

Projekt „Wspólne działanie drogą do integracji i rozwoju lokalnych społeczności” współfinansowany jest przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.



Bank Spółdzielczy

w Końskowoli

UWAGA!

Polecamy bardzo atrakcyjne produkty:

- **Kredyt „Bezpieczna gotówka - Promocja” - na dowolny cel, z ubezpieczeniem;**
- **Kredyt mieszkaniowy - na zakup, budowę i remont domu/mieszkania;**
- **Kredyt inwestycyjny - z tym kredytem inwestycja będzie sukcesem;**
- **Lokata „Podwójna krótką II” - „bez podatku” z dzienną kapitalizacją.**

Punkt Kasowy
w Puławach
al. Partyzantów 39b,
24-100 Puławy
od poniedziałku do piątku
w godz.: 9:00 do 16:30
tel. 81 886 81 60

Siedziba Banku
Spółdzielczego
ul. Lubelska 91a,
24-130 Końskowola
od poniedziałku do piątku
w godz.: 7:15 do 17:00
tel. 81 881 61 19

Punkt Kasowy
w Końskowoli
ul. Pożowska 2,
24-130 Końskowola
od poniedziałku do piątku
w godz.: 8:15 do 16:00
tel. 81 889 23 36

www.bskonskowola.pl

email: bank@bskonskowola.pl



Grupa BPS

Banki Spółdzielcze i Bank BPS